

I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

A d w e n t.

Najpierwszém świętem w roku kościelnym jest bez wątpienia Boże Narodzenie; bo tylko przez Wcielenie się i Narodzenie mógł Chrystus cały świat zbawić, i uwolnić od jarzma grzechowego. Ten czas święty zaczyna się już od 1 Niedzieli Adwentu, jako od początku przygotowania, i ztąd też 1 Niedziela Adwentu słusznie początkiem roku kościelnego.

Te więc 4 niedziele Adwentu (a nie tygodnie), są ustanowione od Kościoła Bożego w tym celu, abyśmy się przez pokutę prawdziwą i poprawę życia przygotowali na godne przyjęcie Zbawiciela świata, na Tego, co ma przyjść i spełnić wszelkie oczekiwania. (I ztądto Adwent czyli przyjście.) Jest to więc: 1., czas oczekiwania, i 2., czas pokuty.

Oprócz tego Kościół Boży naznacza te 4 niedziele Adwentu na pamiątkę blisko 4000 lat upłynionych przed przyjściem Zbawiciela. A jako praojcowie nasi, czując całe brzemie grzechowe, a ztąd i śmierć duchową, to największe swe nieszczęście, w najgorętszém pragnieniu oczekiwali Messyasza, aby ich uwolnił od śmierci téj ciała i duszy (Rzym. 7, 29); tak i my te nieszczęsne czasy myślą przechodząc, i wpa-
mięci sobie te wieki odnawiając, mamy również we-
łzach pokuty, w postach i modlitwie oczekiwać tego

spełnienia czasów, tego dnia Narodzenia Syna Bożego z przeczystego łona Dziewicy. I w téj myśli przybiera Kościół Boży na siebie szaty pokuty. Już milczy muzyka godowa, bo wszystko tchnie smutkiem i żalobą. Cała Msza ś. nosi na sobie to piętno oczekiwania i pokuty; najwydatniej zaś ta myśl się odbija w Lekcyach i Ewangeliach, które pokrótce przejdziemy.

Na 1 Niedzielę Adwentu Lekcyja z listu Pawła ś. do Rzymian XIII. 11—15: „Bracia, wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi, albowiem teraz jest bliższe nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzucmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczeiwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.“ Ewangelią zaś świętą mamy z Łukasza św. (XXI. 25—34) „o sądzie ostatecznym.“ Ale tu się nam samo nawija to pytanie: w jakim stósunku stoi ta Ewangelia do tego czasu oczekiwania i pokuty? Oto jak myślą przeniesieni w te czasy błędów, oczekujemy przyjscia Chrystusa, tak my dzisiaj żyjąc już po czasach spełnienia, oczekujemy drugiego przyjscia Zbawiciela, a to właśnie będzie po skończeniu świata na sąd ostateczny. I tę chwilę okropną, gdzie wszystko, co było utajone, odkrytém zostanie; gdzie nasze myśli, uczucia i uczynki jawne wszystkim będą; mamy mieć zawsze w żywěj pamięci, a osobliwie w tych czasach oczekiwania i pokuty, abyśmy w trwodze i bojaźni pracowali zawsze około prawdziwego szczęścia naszego.

Lecz ta sama Ewangelia „o końcu świata i sądzie ostatecznym“ była również Niedzieli przeszłej. Oto wielka i głęboka myśl spowodowała Kościół Boży, aby nam przeznaczył tę samą Ewangelią o końcu świata i sądzie ostatecznym na Niedzielę ostatnią roku kościelnego i na Niedzielę pierwszą roku kościelnego. Ta myśl wielka o końcu świata i sądzie ostatecznym ma zająć całe serce nasze, ma być ciągle pobudką do ślachtetnych uczuć naszych, ma kierować wszystkie kroki nasze na drodze działań. Jednem słowem ma być początkiem i końcem wszystkich naszych myśli, uczuć, pragnień i działań. A wtenczas ta straszna myśl dla wielu o sądzie ostatecznym, naszych serc bynajmniej nie zastraszy; to okropne wspomnienie dla dusz podłych będzie dla nas miłym balsamem nadziei, gojącym serca nasze cierpiące, wskazując nam nasz cel i koniec, i to w tej krainie szczęścia, gdzie żadna łza ucisku nam nie popłynie, gdzie żadna niedola i cierpienie nie przejdzie, w krainie, gdzie życie wśród szczęścia trwać będzie bez końca.

I w tym samym duchu są i te inne trzy Niedziele.

Lekcyje (z listu do Rzymian XV. 4—14., Filip. IV. 4—8, 1 Kor. IV. 1—6) dążą do tego celu, aby okazać nam przychodzącego Zbawiciela, i dla tego odnoszą się po większej części do Proroków: „Będzie korzeń Jessego, a który powstanie panować nad pogany, w tym poganie nadzieję pokładać będą (Rzym. XV. 12. z Jez. XI. 10.) Pan blisko jest, (Filip IV. 5.) on oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc, a wtedy chwala będzie każdemu od Boga (1 Kor. IV. 5.)

Osobliwie Lekcyje na Suchedni adwentowe z Jez. II. 2—5. VII. 10—15.: „Z Syonu wynidzie zakon,

a słowo Pańskie z Jeruzalem. Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nazwią imię jego Emanuel.“

Ewangelie na te 3 Niedziele adwentowe są o Janie Chrzcicielu (Mat. 11.2—11; Jan 1, 19—29; Łuk. 3, 1—7.) a to dla tego, abyśmy na wzór tego S. Pokutnika gotowali się w pokucie na święto wielkie, na uroczystość przedziwną, na dzień oczekiwany, gdzie się narodził ten, który poniósł winy ludzkie na drzewie krzyża, i jako Baranek niewinny i bez zmazy zgładził wszelkie grzechy świata. Jan ś. co więcej jak Prorok woła na nas: „prostujecie drogę pańską, jako powiedział Izajasz Prorok; już w posrodku was stanął ten, który po mnie przyjdzie, który przedemną stał się. Wszyscy Prorocy przepowiadali go nam w duchu, a ja go wam palcem pokazuję: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“

Ta sama myśl objawia się nam także w znaném nabożeństwie *Rorate*. To jest Msza ś. do Przeczystej Dziewicy, z której się długo oczekiwany Mesjasz narodził. Nazwisko to pochodzi od pierwszego słowa z Mszy ś. [*Rorate coeli desuper, et nubes pluant justum*; spuście rosę niebiosą, a obłoki niech spuszcza z dżdżem sprawiedliwego, (Jez. 45 8,) tak prorokuje o Chrystusie.] Ten czas więc Adwentu ś. poświęcony jest osobliwie Boga Rodzicy, błogosławionej między niewiastami. (Łuk. 1, 28.) Oto zorza zaranna, za której przejściem nie długo wejdzie słońce zbawienia, przed którym pierzchnie cała noc pogaństwa i wszelkie mgły przesądów i zabobonów.

A jak polska kraina wybrawszy sobie tę królowę aniołów za swą królowę, ma szczególne do niej nabożeństwo, tak nie dziw, że osobliwie w tym czasie

Adwentu ś. garnie się pod skrzydła téj przeważnej opieki. Oto jako noc pogaństwa przed Chrystusem zaległa ziemię, tak patrz, jeszcze noc, a już całe rodziny polskie, ojcowie i matki, dzieci i czeladka, dąży na głos dzwonów spiesznym krokiem w uczuciu religijném w progi Kościoła Bożego. A tam rzęsiście światło oświeca przybytek Pański, a na ołtarzu 7 świec płonie; ta siódma oświeca figurę Chrystusa. Oto Chrystus jest tą prawdziwą światłością, która oświeca świat cały; oto Marya wyda wkrótce światu tego, co światłość niebieską przyniesie na ziemię. I to jest pierwsze ogólne symboliczne tłómaczenie téj siódmej świecy płonącej w pośrodku ołtarza.

Ale i historycznie te siedm świec łatwo wytłómaczyć można. Już wyżej wspomniałem, że cała polska kraina miała zawsze szczególne nabożeństwo, osobiście podczas Adwentu, do Boga-Rodzicy, swojej królowy. W tym czasie więc garnęły się wszystkie stany do stóp swéj Matki i Pani, i na jej ołtarzu składały w ofierze po świecy. A że w Polsce, jak wiadomo, 7 stanów było (rodzina królewska, duchowieństwo, senat, szlachta, rycerze, mieszczenie i kmiotki), ztąd też 7 świec na ołtarzu Maryi płonęło.

I ta więc Msza ś., jak już wyżej nadmienilem, wyraża, odwołując się do proroctw, w wszystkich swych częściach tę myśl wielką, że przyjdzie wkrótce ten, co jest spełnieniem czasów i oczekiwaniem wszystkich narodów.

X. S. T.

Przeznaczenie dzieci.

Przez wyraz przeznaczenie nie rozumiem tu jakiego pewnego sposobu życia, który rodzice swym dzieciom dać zamysłają; lecz ono przeznaczenie dzieci, które z ich natury, z celu ich istnienia, następnie z praw i porządku Boskiej mądrości, wypływa.

Istotne przeznaczenie dzieci jest tylko to, stać się godnymi ludźmi, i wypełniać zamiary czyli wolę wszechmocnego Stwórcy; ponieważ na Jego obraz i podobieństwo stworzonymi są.

Dzieci są członkami świata, a Bóg rządcą jego i prawodawcą. Dzieci są więc poddane Jego panowaniu, i dla tego też podległe Jego prawom. To panowanie Boskie jest więc przyczyną ich prawdziwego przeznaczenia. A na czém ono się zakłada? — oto na tém, aby dzieci panowanie jedynego, powszechnego monarchy z pokorą uznawały; aby wszystkie powinności prawych poddanych jego królestwa poznały, przyjęły i pełniły; aby się jego prawom z dobrowolnym poddaniem i zaprzieniem samego siebie posłusznymi okazały; aby w porządku rzeczy nie samowolnie zmieniały, nie umyślnie niepokoiły i rozrywały, żadnych innych zatrudnień nie podejmowały, jak tylko te, które się z porządkiem rzeczy zgadzają: aby wszystkich ludzi, dla tego, że są poddanymi jednego pana, a zatem współ poddanymi, w ich powinnościach nie wstrzymywały, lecz z nimi wspólnie z połączonymi siłami powszechną, harmonią, spokojność, zgodę i szczęśliwość monarchii Boskiej skutecznie osiągnęły. Ale że pospolite Dobro, osiągnięte być nie może, jeżeli szczególne Dobro ka-

żdego członka całości popierane nie będzie; więc są dzieci powołane, spokojność i szczęśliwość każdego z swych współ-poddanych z największą gorliwością popierać, przestrzegając, aby przez zmartwienie lub ubliżenie pojedynczym częściom, całemu ciału nie-szkodzić.

Tak jak chrześcijaństwo prawdziwą wartość dzieci najdokładniej nam wyjaśniło; tak też wyjaśnia jak najdoskonalej ich przeznaczenie; ich jest królestwo niebieskie, mówi Zbawiciel świata. Królestwo Boga, które się na odkupieniu świata przez Boga-człowieka zakłada, czyni nieskończenie bliższy związek między Bogiem a człowiekiem, jak kiedykolwiek pan z podwładnymi, ojciec z dziećmi mieć mógł i może. W tém królestwie uczestnikiem być, więcej zapewne znaczy, niż być dzieckiem zwyczajnego ojca; bo być stworzonym, jest to udział nie tylo człowieka, ale każdego robaka. W królestwie Zbawiciela być poddanym, nie jest żadném poddaństwem, lecz wolnością, która z żadną inną, jak tylko z Boską wolnością porównane być nie może. Jest zatem więcej pierwszeństwa w tém, jak przy zwyczajném poddaństwie natury. Jak że wzniosłem owo nasze przeznaczenie! Oto cel jego i najściślejsze pojednania z Bogiem, najdoskonalszy udział i zarazem naśladowanie Jego doskonałości i najobszerniejsze odziedziczenie wszelkiej szczęśliwości. Dziedzictwo w tém królestwie, łaską Boską urządzone, jest najwyższym wierchołkiem godności, do której ludzkie wyniesionymi być mogą. W tém prawie są nie tylko wszystkie prawa ludzkości zawarte, ale też nieskończenie pomnożone i powiększone. W tém główném przeznaczeniu są istotnie wszystkie przeznaczenia za-

warte: bo za pomocą tegoż, staje się człowiek wybranym Boga przez Zbawiciela świata i dla tego dzieckiem i dziedzicem królestwa boskiego. To jest przeznaczenie, którego nawet aniołowie nie osiągnęli, i które pojęcie tych czystych duchów przechodzi. Przeznaczenie, które tylko objawienie chrześcijanom wskazuje, i które tylko przez bezpośrednią naukę Boga objawionem zostało. I taka nadzwyczajnie wielka i dobra wieść (Ewangelia), utraciłaby zapewne wiele z swego uroku, z swój powagi, gdyby innemi, a nie ustami Boskimi nam obznajmioną była. Najdroższe dzieci! nie możemy wam dostatecznie wystawić wielkości, godności i świętości tego przeznaczenia! za słabi jesteśmy, przenieść w wasze dusze te wzniosłe myśli i uczucia, które przy tém rozważaniu nasze serca przejmują. Więc się modlimy; a to i wy kochane dzieci czynić macie. Bo do zglebienia i wyobrażenia nie mają siły ludzkiego rozumu dosyć wzniosłości. Zdumiewajcie i módlcie się więc, abyście się stały godnemi waszego przeznaczenia. A wy, którzy to szczęście macie, żeście dzieci na świat wydali, które są kochankami nieskończonego Zbawiciela, aniołami ziemi i obywatelami nieba, poznajcie całą wartość tego szczęścia, ale poznajcie téż zaszczyt dzieci waszych, i starajcie się, aby go nigdy nie utracili. Gdy się więc dzieci z tém wzniosłym przeznaczeniem urodziły; nie mogą dosyć rychło zacząć rozpoznawać całego objęcia onego. Powinny one poznać chrześcijaństwo, skazówkę tego przeznaczenia, podług wszystkich jego wymagań, sił i skutków, i przez to mogą się stać zdolnemi do wszystkich tych zaszczytów i świętości, które chrześcijaństwo swoim wyznawcom podaje. Wszystkie

inne stósunki z światem, wszystkie powinności tego życia, wszystkie potrzeby stanu, wszystkie zamiary i starania muszą temu głównemu zamiarowi być podporządkowane. Gdy więc chrześcijaństwo tą najpewniejszą i jedyną drogą jest, aby wszystkim innym przeznaczeniom zadosyć uczynić, stać się dobrym człowiekiem, uczciwym mieszkańcem świata i dzielnym członkiem towarzystwa ludzkiego: więc musi ono pierwszém dla dzieci stać się przedmiotem i główną ich pracą pozostać.

Dzieci są członkami towarzystwa ludzkiego, do wspólnej pracy zobowiązane, i ta praca dobro ogólne stanowi w przyszłości. Dzieci starając się, aby się stały użytecznymi krajowi mieszkańcami, muszą obrać jaki sposób życia czyli zatrudnienie, przez które dobru publicznemu pożytecznymi stać się mogą, gdy w tém swoje własne dobro popierają. Ale że nie każdy sposób życia nam ten zamiar równo utrzymywać pozwala: więc powinno dziecko taki obrać, przez który tenże zamiar najłatwiej, najpierw i najdoskonalej osiągnąć może.

Dzieci mające być pożytecznymi obywatelami kraju, muszą obeznać się z powinnościami i środkami, przez które te powinności najdoskonalej wypełniać można.

Im lepiej dziecko te zamiary rozpoznaje, im więcej się o ich ważności i obowiązkach przekonywa, im bardziej pilność swoją, do wypełniania takowych, natęża: tém szczęśliwiej osiągnie swe prawdziwe przeznaczenie. Zaszczyt istnienia, a istnienia jako człowiek, w towarzystwie chrześcijan i pożytecznych współobywateli, tém mu droższym będzie, a radość rodziców tém większą, że wydali na świat dziecko, które wierne swemu przeznaczeniu, swą szlachetność

i godność zachowuje, a Bogu, ludzkości, światu, chrześcijaństwu i krajowi zaszczyt i pożytek przynosi.

Ale czémże są dzieci, od których takich powinności wymagamy, do których ludzie w dojrzałym wieku, ledwo zdolnymi są? Stworzeniami, które pierwsze lata swego istnienia, bez pojęcia siebie i swych powinności, przepędzają. A pierwsze lata już wymagają dobrego przysposobienia do powinności lat następnych. I te także upływają zwykle wśród marnych zabaw i uciech, które wszystkie poważne zatrudnienia, zastanowienia i usiłowania od duszy dziecka tak wstrzymują, że gdy wstępuje w lata młodzieńcze, nie przynosi nic więcej z sobą jak tylko błędy, a pewnie i naganę. Lata młodzieńcze są już latami, gdzie się całe przeznaczenie człowieka jak w róży majowej rozwijać zaczyna. Lata młodzieńcze są niejako fundamentem przyszłego wieku męskiego, a jeżeli pierwsze swego celu nie dopięły, staną się drugie więcej wiekiem ciemnoty i nieszczęścia, jak wiekiem prawdziwego rozsądku i pomysłności. Ziarno dobrego w młodości zasiewane i pielęgnowane, wydaje w latach następnych błogie owoce, odpowiednie godności człowieka. W przeciwnym razie wiek dojrzały, wydaje tylko płonki, jeżeli lata młodości nie były należycie pielęgnowane! i już dziecko staje się niezdolnym do powinności człowieka, nim pojęcie o człowieku powźmie. Już ono obumarło powinnościom obywatela, nim wartość ludzkości poznało. Odpada od swego przeznaczenia, bez nadziei, aby kiedyś tę niewierność i to zaniedbanie powetować.

Dzieci potrzebują zatem pośredników, którzy im pomagają, którzy wykształcenie ich sił na siebie biorą,

do tego je celu należycie przysposabiając i uzdolniając, do którego godność człowieczeństwa otrzymały. Tymi pośrednikami są rodzice, których Ojciec niebieski za narzędzia do wydania dzieci użył; dzieci zaś uczynił cząstkami ich istoty i przedmiotami ich zabawy: aby przez to wzajemne i najściślejse połączenie, w rodzicach tym większą staranność, wierność i gorliwość o powodzenie swych dzieci wzbudzić. Jakich to mądrość i miłość Boska doskonałych środków używa, aby dobro i istnienie swych stworzeń utrzymać! Gdyby Bóg ludzi bezpośrednio stwarzał, a oniby przychodzili na świat dziećmi: któżby się zajął temi biednemi i słabemi istotami? któżby się starał o ich szczęśliwość i zbawienie? Bóg, odpowiedzianoby. Lecz co za niezliczone mnóstwo cudów musiałby Bóg na ten czas czynić? Czyby się to zgadzało z Jego mądrością? Albo dajmy na to, ludzie wychodziliby z rąk Boskich w zupełnym wzroście i siłami męskiego wieku obdarzeni; czyby tu znów cudów nie trzeba, aby tych ludzi pomiędzy sobą, i z już istniejącymi połączyć? Zgodziłby się ten zupełny człowiek, który swoje namiętności z sobą na ten świat przyniósł, zgodziłby on się z urządzeniami towarzystwa ludzkiego, z przeciwnościami tego życia, z ciężarami zatrudnień? Jeszczebyśmy tu wiele powiedzieć mogli, gdybyśmy chcieli. Dosyć o tém, że Bóg nie mógł piękniejszych środków do urządzenia dobra całego świata w ogólności, a dobra ludzi w szczególności obrać, jak gdy ludzi dziećmi i z ludzi wyprowadza, którzy właśnie dla tego większy powód biorą, starać się gorliwie o dobro swych potomków, widząc w nich cząstki własnego jestestwa. Gdy więc dzieci więzami na-

tury z swymi rodzicami tak ściśle związane są, sądzą rodzice, że to sobie, co swemu ciału i swój krwi wyrządzają. Dzieci zaś biorą chętnie wszystkie powinności na się, ponieważ im to posłuszeństwo jest wdzięcznością za trudy i starania rodzicielskie. Dzieci, które od swego istnienia, przez długie lata od woli drugich zawisło, przyzwyczajają się zwolna do porządku i zawisłości od drugich. Zostaje ono już od pierwszych lat w pewnym towarzystwie: jest mu zatem łatwo, wstąpić we większe towarzystwo. Doświadczając w swjej młodości różnych nieprzyjemności, przysposabia się do przykrości i przeciwności lat poważniejszych. Do powinności przyzwyczajone, nie wydaje mu się trudnym, kiedyś większe powinności podejmować. Słowem, bierze od rodziców swych tę zbawienną i wielką pomoc stać się godnym i wiernym swemu przeznaczeniu.

Gdy więc rodzice tymi pośrednikami są, którzy dzieciom do utrzymania wielkich zamiarów, do których stworzone są, pomocnymi być mają; więc zapewne każdy się na to zgodzi, że rodzice, którzy swemu powołaniu wiernymi być chcą, powinni wszystkie te zamiary, do których ich dzieci przeznaczone są, doskonale znać i zawsze przed oczami mieć. Ale, gdy sami nie znają powinności swego powołania; jakże mogą być doskonałymi narzędziami, do osiągnięcia zamiarów Boskich? Albo, gdy zaniedbają powinności swego powołania: czy nie zaciągają na siebie okropnej odpowiedzialności, gdyż to są jawne przestąpienia praw Boskich, których Bóg bezkarnie nie puści?

Nie dosyć jest, o powinnościach swego powołania pięknie i dobrze myśleć: lecz potrzeba też wiele

mądrości, wierności i powagi do wypełniania tychże. Nie każdy starania sposób jest najrozsądniejszym i najlepszym; lecz tylko ten, który najpewniej i najbliżej do zamierzonego celu prowadzi. Im więcej zatem rodzice rozsądku posiadają, im więcej środków pomocnych wynajdują i im szczęśliwszymi w ich życiu są: tém szczęśliwszymi téż będą w staraniu się o dobro swych dzieci. Gdy sobie w żywych kolorach wystawia godność i obowiązek swych powinności, gdy z niemi łączą przyjemne skutki, które z pełnienia tych powinności mieć mogą: na ten czas zabiegi o dobro ich dzieci ogniem wierności, poczciwości i bezustanności tak zwiększone zostaną, że się żadnemi trudnościami, żadnemi nieprzyjemnościami i ciężarami od swych powinności odstręczyć nie dadzą. Im bardziej uszanowaniem przejęci są ku Prawodawcy, który ich do tych powinności powołał, z tém większą powagą będą się o wypełnianie tychże starać. Dołączmy jeszcze uwagę następującą: że tylko ci rodzice swoje dzieci do ich prawdziwego przeznaczenia najzdolniejszymi uczynić mogą, którzy chrześcijanami są. Bo chrześcijaństwo jest najwyraźliwszą i najdoskonalszą skazówką w powinnościach ich powołania. Chrześcijaństwo wyjaśnia najlepiej godność i obowiązek tego powołania. Ono wpaja najgłębsze uszanowanie ku najwyższemu Stwórcy. Czyni ono rodziców prawdziwie mądrymi, zręcznymi, wiernymi i poważnymi w ich powinnościach. Cemuż więc nie wszyscy rodzice zachowują religii, która im do wypełniania ich powinności tak koniecznie potrzebna i pożyteczna jest? A jak wielce szczęśliwemi są dzieci, które się chowają u chrześcijańskich rodziców? Poznajcie, kochane dzieci!

dobroć opatrności Boskiej, którą zapewne najmniejsza część z was szanuje, lubo was przez wasze urodzenie pod skrzydła religii tuli, która o wasze największe dobro się stara, i wam zaszczyt daje, którego inne dzieci, z nieskończeniem wielką trudnością szukać muszą i rzadko znajdują.

Rodzice chrześcijańscy, którzy swoje powinności z tak ważnych przyczyn wyprowadzają, zgodzą się na to chętnie, aby tym wielkim zamiarom swą największą uwagę i gorliwość poświęcić. Interes ludzkości, towarzyskiego pożycia i interes chrześcijaństwa jest więc ze względu na dzieci bez przeczenia najwznioślejszy i najgodniejszy. Chętnie więc przeniosą rodzice dobro powszechne nad szczególne, ważniejsze rzeczy, nad mniej znaczące, koniecznie potrzebne nad przypadkowe, a prawdziwie pożyteczne nad pozorne; słowem, przeniosą zamiary i wolę Boga nad swoją. To jest nie tylko ich powinnością; ale zarazem najkorzystniejszym środkiem do popierania ich własnego dobra i ukontentowania; jak to już wyżej wspomnieliśmy. O jak życzymy sobie, widzieć wszystkich rodziców tak doskonałymi, mądrymi i wiernymi w ich powołaniu! Któżby wtedy nie błogosławił tej młodzieży, którą tak godni rodzice do jej przeznaczenia prowadzą!

Olszewski
z Płonkowa.

Które są najgłówniejsze środki do kształcenia młodzieży w szkole elementarnej?

Człowiek w skutek pierwotnych zdolności jest obywatelem dwóch światów. Jego zdolności przy

urodzeniu ledwo spostrzedz można, i później dopiero muszą być obudzone rozwinięte i wzmocnione przez wychowanie i naukę. Bóg jako stwórca i ojciec jest największym wychowawcą ludzi. On ich wychowuje przez naturę, przez życie, przez swoje boskie nauki, które Syn Boski z nieba przyniósł i takowe w kościele swoim świętym złożył, — i nakoniec przez ludzi, których zadaniem jest, doprowadzić powierzona im działość do przeznaczenia — do królestwa niebieskiego. Ludzie ci są tylko jego zastępcami, robotnikami w jego winnicy: oni tylko mogą sadzić i polewać, wzrost i plon może sam Bóg dawać. Jako zastępcy największego wychowawcy i nauczyciela rodu ludzkiego, powinni korzystnie działać na tych, których chcą wychowywać i nauczać, przez użycie stosownych środków, za pomocą których, doprowadzą ich do ich przeznaczenia i urzeczywistnienia obrazu podobieństwa boskiego. To osiągnąć można dwojakim sposobem, t. j. czynem albo słowem. — Czyn na niwie wychowania przybiera miano karności czyli wychowania w ścisłym znaczeniu, słowo zaś nazwę nauki.

Przez karność nie rozumie się przymusu despotycznego, gdyż duch wychowania jest duchem miłości i tendencyi religijnej. Karność ta jest rozsądną karnością miłości, która nie chce kary, lecz poprawy dziecka, i nieużywa słów surowych tam, gdzie dobre pomagają. Nasze domy szkolne (szkoły) nie są domami mylniej, źle zrozumianej karności, i nie chcemy ich na takowe zamieniać.

Naukę nazywamy udzielaniem i naprowadzaniem do osiągnięcia potrzebnych wiadomości. Cel nauczania jest dwojaki. Jeżeli za pomocą nauki chcemy

tylko siły dziecięce rozwinąć i ukształcić, nazywamy to nauką wychowania czyli nauką formalną, od której rozróżniamy naukę materyalną, której zadaniem jest obsypać dzieci różnemi potrzebnemi i pożytecznemi wiadomościami. Dla tego téż nazywamy kształcenie formalne wykształceniem wszystkich sił dziecięcych przez czyn czyli karność; materyalne zaś kształcenie zapasem potrzebnych i pożytecznych wiadomości przez słowo czyli naukę.

Karność i nauka pozostają w nierozłączonym stosunku i działają dla jednego celu. Karność jest nauką, a nauka jest zarazem karnością.

Nauka jest głównym środkiem do kształcenia młodzieży każdej szkoły. Wszelka nauka szkolna musi być wzięta z życia, zastosowana do życia i wprowadzać człowieka w życie. Życie zaś jest naturalne, społeczenské i boskie: przeto szkoła jako zakład naukowy, musi wpajać w młode umysły takie wiadomości, które wychowują człowieka do życia w naturze, społeczeństwie i w Bogu. Życie więc musi być przedmiotem wszelkiej nauki szkolnej, a przedmioty naukowe udzielane w szkole elementarn. muszą być zastosowane do niego. Rozumie się samo z siebie, że życie z Boga i w Bogu jest główniejszém jak życie doczesne; wynika zatem ztąd, że nie tylko potrzeba dzieci obsypywać wiadomościami, w życiu praktyczném im potrzebnemi, lecz potrzeba przez naukę wzruszyć, ożywić i umocnić zarazem duchowe ich siły do życia bogobojnego i cnotliwego na téj ziemi, ażeby przeto dojść mogły do życia wiecznego. Cel nauki elementarnej nie jest inny, jak tylko zdolności i siły dziecięce wogólności rozwijać, oraz dzieci rozmaitemi gruntownemi wiado-

mościami uposażać, do czego każdy przedmiot naukowy podaje sposobność i zależy tylko od nauczyciela, ażeby umiał cel formalny z materyalnym połączyć i przeto uczynić naukę wychowującą i nauczającą. Wszelkie zatem wiadomości szkolne, jako materyał i środek do kształcenia, muszą uwzględniać nie tylko kształcenie do rozumowości w życiu praktycznym, lecz i kształcenie religijne; gdyż człowiek musi być nie tylko rozumnym, ale, co główniejsza, moralno-religijnym. Religia powinna i musi być punktem środkowym życia ludzkiego; do niej musi się ściągać każda nauka szkolna, gdyż ona jej wskazuje jedyną, prawdziwą drogę, nieomylną prawdę i nadaje istotne życie, a prawdziwy nauczyciel zna wysokie jej znaczenie, i wie, że gdzie nie masz prawdziwej religii, tam nie masz nauki.

Że zaś nauka szkolna najwięcej tylko siłę poznania (*Erkenntnisraft*) z jej gałęziami do czynności zachęca i oprócz tego dzieci do samoczynu porusza, przeto jako jedyny środek do kształcenia nie jest dostateczna. Dzieci są zmysłowe, a że zmysłowość działa przeciw moralności, zatem kształcenie moralne dzieci wymaga dobrych przyzwyczajzeń do zachowania się moralnego i ćwiczenia siły moralnej. To osiągnąć można przez dobry porządek szkolny, oparty na prawach szkolnych, którego zadaniem jest: dopomagać i nadawać nauce nauczyciela dobrej działalności i w wychowaniu moralnym uzupełnić to, co nauka podług swój natury opuścić musiała. Porządek ten urzeczywistniać musi przyzwyczajenia do posłuszeństwa, od którego każda enota wychodzi, a bez którego wychowywać nie można, do uwagi moralnej i przy nauce (naukowej); pierwsza jest

potrzebna, ażeby dziecko czuwało nad sobą samém, nad swoim postępowaniem; druga, ażeby uważało na nasze słowa, t. j. naukę, i głęboko ją w pamięci zachowało dla własnego użytku, — do niezmordowanej czynności, nieprzechodzącej jednakowoż zakresu sił fizycznych i duchowych dzieci, bo próżnowanie jest początkiem wszystkiego złego — do porządku i punktualności, ażeby było wszystko w swoim czasie i na swoim miejscu uskutecznione, — do przyzwoitości, czystości i wstydlivosti, ażeby dzieci wukryciu nie takiego nie czyniły, ani mówiły, czego by w przytomności nauczyciela, lub innych osób, tak w szkole jako i za szkołą, czynić ani mówić nie śmiały, — do otwartości, która jest matką prawdy, a nieotwartość matką kłamstwa, — do usłużności, będącej bodźcem do miłości bliźniego, — i наконец do słuszności i sprawiedliwości, które są wykonaniem prawa natury: „co chcesz, aby tobie czyniono, czyni też innym“ i t. d. „co człowiek sieje, to też żąć będzie.“

Przyzwyczajania te nie są naturalnie cnotami, gdyż cnota wymaga bezwarunkowej wolności woli; że zaś dzieci nie posiadają jeszcze mocy woli, zatem są też ich cnoty w ogólności tylko dobrymi przyzwyczajeniami. We względzie wychowania moralnego potrzeba szczególniej starać się o oddalenie wszelkich okazji do złego, a starać się zachęcić dzieci do dobrego i szacunku tego wszystkiego, co jest szlachetnym, wzniosłym i świętym. Cnotliwie działa ten tylko, który, postępując za wewnętrznym głosem sumienia i rozsądku, największe pokusy i podżogi do grzechu przezwycięża. Do tego potrzebne jest mocne uczucie religijne, które w walce nad zmy-

słowością zwycięstwo odnosi. Uczucia tego w dzieciach nie może obudzić i utrzymać ani martwe słowo, ani też surowy mechaniczny porządek dzienny, lecz naturalnie, jak wszędzie tak i tu, dobry przykład nauczyciela. Jego życie religijne i moralne, jego ojcowska miłość i bezkorzystna gorliwość o doczesne i wieczne dobro powierzonych mu dzieci, jest tu rzeczą główną; to działa na umysły i serca dzieci i umacnia je do wszystkiego dobrego. Przykładna osobistość ożywia i umacnia naszą naukę; jest najpierwszą nauką, bo już wtenczas kształci i wychowuje, kiedy dziecko nie pojmuje jeszcze, ani nie jest zdolne do pojęcia naszej ustnej nauki.

Nie dosyć na tém, ażeby nauczyciel tylko w szkole i w kościele był przykładnym; nie, i za szkołą i za kościołem, zgoła, na każdym miejscu i w każdym stosunku życia, powinien przyświecać swém światłem. Na jego postępowanie i przykład zapatrują się młodzi i starzy. Swym przykładem może nauczyciel posłażyć wielą do upadku i wielą do poprawy, podług złego lub dobrego przykładu. „Biada światu dla zgorszenia,” powiedział Chrystus w świętej swojej ewangelii, a większa „biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ Mat. XVIII, 7. Biada, stokroć biada! nauczycielowi temu, któryby zgorszył jedno z tych małych, którzy wierzą w Chrystusa; lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej.

Przykładna osobistość nauczyciela jest więc trzecim i najdoskonalszym środkiem do kształcenia młodzieży szkolnej.

J. w Lipcu 1847.

— 7. —

Kilka listów o wychowaniu.

(Ciąg dalszy.)

Miłość młodzieży.

(Głos z puszczы.)

Udarować ojczyznę dobrymi obywatelami, udarować Boga samego godnymi jego wyznawcami, to jest powołaniem naszym kochani Koledzy! Szczytne zaiste powołanie nasze, jeżeli je wiernie pełnimy; ale kto je bierze na siebie, a uchybia mu, jest, jak mi się zdaje, największym ojczyzny i Boga nieprzyjacielem.

Żeby zaś swemu powołaniu zadosyć uczynić, trzeba nam cnót prawdziwie ojcowskich: wszystkie je mieć będziemy, jeżeliśmy byli dobrymi synami i jesteśmy dobrymi mężami. Lecz mając lub nie mając potomstwa, powinno słodkie uczucie miłości ojcowskiej umysł nasz uzacniać. Każdy człowiek powinien je żywić w sercu swoim i obracać na korzyść wszystkich dzieci, na korzyść całej młodzieży.

Bądźmy zatem pełni miłości dla tych młodych społeczeństwa latorośli. Ten, co dziećmi pogardza, lub je bez powodu trapi, jeżeli nie jest złym, będzie nim niezawodnie. Ten, co niepostępuje z największą na niewinność dziecięcia bacznością; co się nie strzeże, by go czegoś złego lub sam nie nauczył, lub drugim nauczyć nie dozwolił; co się nie stara, by w umysł dziecinny miłość do cnoty jedynie zaszczerpić; może czasem być przyczyną, że to dziecko poczwara się stanie. Lecz po co tu na mniej ważnych opierać się słowach, a nie odwołać się raczej do tych straschem przejmujących i najświętszych słów, wyrzeczonych przez najlepszego dzieci przyjaciela, św. Odkupiciela naszego: „Kto przyjmuje do siebie,” mówi,

„jednego z tych maluczkich w imię moje, mnie on „przyjmuje. Lecz ktoby zgorszył jednego z tych „maluczkich, co we mnie wierzą, lepiej żeby mu „przywiązano kamień młyński do szyi, i wrzucono „w otchłanie morskie.“

Tych, którzy są znacznie młodszy wiekiem od nas i nam pod opiekę oddani, na których nasz przykład, nasz głos wiele wpływać może, tych wszystkich uważajmy za dzieci nasze, w obejściu naszym z nimi bądźmy gorliwymi i pobłażającymi zarazem, a tym sposobem najpewniej oddalimy ich od złego, a do dobrego zachęcimy.

Wiek dziecinny jest z natury naśladowczy; jeżeli starsi, którzy zwykle z dziecięciem przestają, są pobożni, godni, uprzejmi, dziecięcia chęcią będzie również być takim, i będzie takim. Jeżeli zaś starsi są bez religii, bez godności, bez dobroci charakteru, dziecię będzie także najgorszym.

Bądźmy dobrymi nawet dla dzieci i młodych ludzi, których rzadko widzimy, z którymi raz może w życiu mówić nam się przytrafi; powiedzmy im, gdy się poda do tego sposobność, słowo jakie, coby było do cnoty ponętą. To nasze słowo, nasze jedno spojrzenie, może ich od nikczemnej jakiejś odwieść myśli, może ich zachęcić do zasłużenia sobie na szacunek uczciwych ludzi.

Jeżeli jaki pięknych nadziei młodzieniec w nas swe pokłada zaufanie, okażmy mu się prawdziwymi przyjaciółmi, wspierajmy go zdrowemi i prawemi radami, nie pochlebiamy mu nigdy, oddajmy poklask chwalebnym jego czynom, lecz chrońmy go od niegodnych, nieszczędząc w razie surowej nagany.

Jeżeli widzimy młodego człowieka na drodze do

złego, chociażbyśmy téż i nie mieli z nim wielkiej zażyłości, nie omieszkujmy przy sposobnej ku temu porze, podać mu ręki, by go ratować. Nie raz może młodemu, co na złą wstępuje drogę, dosyćby było jednego słówka, jednego skinienia, by go wstydem zaplonionego na dobrą znowu sprowadzić drogę. Nie pojęlibyśmy nigdy, jakie wychowanie moralne mamy dać dzieciom naszym, gdyby nasze własne nie było jak najlepsze. Starajmy się więc o nabycie go, a dzieciom wtedy podobne udzielimy.

K. O.

Cokolwiek o kształceniu młodzieży wyższego stanu.

Rozmyślałem dalej o naszej rozmowie, mój drogi M. Chcieliśmy zgłębić: czemu to tak trudno, gruntownych wiadomości w naukach osiągnąć? I z kąd to pochodzi, że tak mało uczonych na ten znakomity tytuł zasługują, którym swoją nagość starannie pokryć umieją?

Przyczyny przez ciebie podane są dosyć ważne. Ślepa miłość wielu rodziców dąży do tego, aby swe dzieci znakomitymi członkami dobra pospolitego uczynić. Syn musi się uczyć, aby mógł zostać Doktorem. Nie ma on w prawdzie ani zdolności, ani woli nauczania się czegoś dobrego. Jest więc sobie ciężarem, a ojczyźnie hańbą. Gdyby był został jakim rzemieślnikiem, miałby zapewne swoje utrzymanie, gdy teraz tylko z oszczędności swych przodków, albo z majątku żony jest zmuszony żyć. Masz prawdę, mój przyjacielu; ale téż może pochwalisz, gdy jeszcze powszechniejsze przyczyny podam. Rozważ tylko, ja-

kie to jest téj młodzieży kształcenie w naukach. Aż do roku dziesiątego pozostawiają rodzice swe dzieci dozorowi guwernantki, która sądzi, że dosyć uczyniła, gdy je czysto utrzymuje, gdy je uczy czytać, i także im niektóre pytania z katechizmu wpoi. Teraz już jest czas oddać dzieci pod dozór guwernorowi. Czy on jest dobrych obyczajów, czy pilny i uczony; o tém nie masz pytania. Lecz, ile ten pan za swą fatygę żąda? to jest najpierwszém staraniem. Najtańszy zawsze jest najlepszy. Ten prowadzi dzieci tą drogą, którą sam z tyle wzdychaniem i łzami szedł. Uczony musi umieć język łaciński, co z natury rzeczy wypływa. Obierają więc grammatykę, która się najlepszą być zdaje. Przez nieustanne nauczanie i częste powtarzanie pojmują dzieci mnóstwo ciemnych wyrazów i obszernych reguł, które one jeszcze mniej rozumieją niż język, którego się z nich nauczyć mają; nareszcie przewyciężą tę trudność. Dadzą im pisma Cycerona i inne książki do czytania, a ich ojcowie płaczą z radości, gdy widzą, że ich dzieci w dwudziestym roku to pojęły, co za czasów Cycerona, w Rzymie, dziesięcioletni chłopiec umiał. Teraz oddają tego uczonego, czyli łacińskiego syna, na akademię. Nie trzeba od niego żądać, aby z starożytną i nową historią, jeografią, genealogią, rachubą czasu, heraldyką i t. p. obeznany był i aby posiadał jaką znajomość w matematyce, filozofii i innych naukach. Do tego nie miał czasu; musiał się uczyć łaciny. Śmiesznie byłoby, gdybyś go chciał pytać, czy zna język polski? czy umie dobry list napisać? Przecie jest Polakiem; rodził się w W. X. Poznańskiem, i nie umiałby znać języka polskiego? Języka greckiego tyle się od biedy nauczył, ile na a-

akademii w trzech latach zapomnieć zamysła. Te bardzo prędko upłyną, musi do domu spieszyć; jego ojciec tak żąda, bo bogata żona na niego czeka. Teraz nasz Doktor ukończony.

Powiedz mi, mój przyjacielu, czy nie taki jest zwyczajny sposób kształcenia młodzieży. Nie będziesz przeczył; ale też wyznasz, że to jest prawdziwą przyczyną, czemu tak mało ludzi prawdziwej uczoności nabywają. Cały błąd leży podług mego zdania w tém, że sądzimy, kto łaciński język umie, już jest uczonym; i że przez obszerne nauczanie się onegoż, ten czas traci, którego zarazem do daleko pożyteczniejszych rzeczy użyć był powinien.

Ale czyż to uczony nie ma umieć łaciny? To nie jest méu zdaniem. Owszem sędzę, że w tym języku równie tak doskonałym być powinien, jak w ojczystym. Tylko tego nie pojmuję, czemu nauczanie się tego języka, młodzieży naszój tak utrudzone bywa.

Stary R., który wczoraj w naszym towarzystwie był, ma mi za dowód mego zdania służyć. Znasz jego syna, który teraz przez swe istotne zasługi między uczonymi znaczne miejsce posiada. Ledwo on szósty rok osiągnął, już go jego staranny ojciec oddał pod dozór młodemu człowiekowi, który najpotrzebniejsze zasady wiary weni wpajał, i przyzwyczajał go do najprzyzwoitszego zachowania się. Wszystko, co on z chłopeem mówił, o co go tenże pytał; musiało się to, ile możliwości, dzieć w języku łacińskim. Każda rzecz, która się w domu, w kościele, na ulicy lub w ogrodzie zdarzyła, zgola, najpowszechniejsze okoliczności, które się codziennie wydarzały, były po łacinie nazywane. Ta praca szczęśliwie się udawała.

Po upływnieniu czterech lat, był młody R. już zdolny należycie i zrozumiale po łacinie się wyrazić, i regularnie mówić, nie wiedząc, czemu swoje słowa własnie tak, a nie inaczej łączył i wymawiał. Teraz sądzono, że już czas nauczyć go najgłówniejszych reguł grammatyki; a że już ten język znał, pojął więc te reguły w parę miesięcy. Język grecki był mu, jako przyszlęmu uczonemu, koniecznie potrzebny; więc zdawało się jego ojcu dostatecznem, doprowadzić go podług reguł tak daleko, aby wszystko, co po grecku wypracowane, mógł rozumieć. Osiągnął téż istotnie tę zdolność w parę lat; ponieważ nie uważano tego języka za przedmiot główny, więc zbywało jeszcze godzin, do udzielania mu innych nauk i wiadomości. Podług naszego dzisiejszego urzãdzenia, jest to rzeczą znaną, że język francuzki bardzo często daleko potrzebniejszy jest, jak wszystkie umarłe języki wschodnie. Przyjęto także Francuza, który go przez naukę i pilny obchód, do należytej doskonałości doprowadził. Przez różne rozmowy obznajmił go nauczyciel jego, zaraz w pierwszych latach, cokolwiek z historią, i wpoił mu do niej chęć; tém więc łatwiej było później dalej z nim w tym przedmiocie postępować. Historii starożytniej nie zaniedbano, lecz nowsza, a osobliwie historia ojczysta, była zawsze głównym przedmiotem. Większe dzieła mówców i poetów łacińskich starannie przechodzono, nie tak, aby się z nich sposobu mówienia, jak tém więcej, aby ich całą budowę i związek opowiadania pojął. Przez to nauczył się R. delikatności ody, mocy wiersza bohatyrskiego (epopei), i poznał przyczyny, które Cycerona mówcą uczyniły. Cóż mu w ten sposób łatwiejszém być mogło, jak i w swój mo-

wie ojczystej też zręczność osiągnąć, która uczonemu tak przystoi? Uczyniono mu wyobrażenie o filozofii, ile do tego w swym wieku był zdolnym; używano zarazem i do tego pilności, aby siły jego rozumu i umysłu, przez matematyczne wiadomości zaostrzyć i do porządku przywieść. Do rozerwania umysłu był mu przydany mistrz tańca i rysunków, a R. jednakowoż jest uczonym, chociaż nie był uczony podług używanego zwyczaju. Chociaż dotąd jeszcze niewspomniałem, jak starannie go od czasu do czasu zasad wiary pouczano, to nie sądzę jednakowoż, że to zanieddbanem było. Znasz jego rozsądnego ojca, a to już jest dostateczne. Tym sposobem zostały fundamenta nauk założone, które R. teraz posiada.

Przykład tego uczonego męża uwalnia mnie od pracy, podania tu niektórych reguł o kształceniu młodzieży w pierwszych latach. Wątpisz może, czy ten sposób kształcenia młodzieży jest powszechny i czy go też u innych pożytecznie użyć można. Ośmielam się to stwierdzić.

Jestże trudniej nauczyć się języka łacińskiego, jak francuzkiego lub polskiego? tego zapewne nie możesz powiedzieć. Ileżś miał lat, gdy po polsku mówić umiałeś, i przypominasz sobie zapewne, że już w ósmym roku z twą Francuzką rozmawiać mógłeś? Dobry obchód, pilne ćwiczenie, i unikanie zawikłanej metody i obmierzłych reguł, przyprowadziły cię tak wcześnie do tej zdolności. Ale gdzież to znajdziemy tych, którzy są zdolni tym sposobem młodzież pouczać? Jakże wielu jest takich, którzy w prawdzie wiedzą, jak na katedrze, ale nie jak w kuchni po łacinie mówić mają. Obajśmy się uczyli,

obaj się uczonymi nazywać możemy, a zapewneby nam trudno było, najpowszechniejsze zatrudnienia ludzkie po łacinie wyrazić.

Przypuszczam to, mój drogi M., lecz sędzę, że twój zarzut prawdziwości mego zdania nie zbija, tylko tém więcej potwierdza. Gdybyśmy byli, gdyby inni byli w swój młodości lepiej kształceni; nie zbywałoby nam i innym na tej zręczności, którą u mało ludzi natrafiamy. Tymczasem wskażę ci różnych, którzy tę zdolność istotnie posiadają, a tém więcej jeszcze, którzyby całkiem zdolnymi byli, takową osiągnąć, gdyby tylko ich staranie słusznemi nagrodami zachęcano. Wina pada zawsze na rodziców, którzy sposobu kształcenia swych dzieci, albo sami nieznają, albo téż z skąpstwa potrzebnych kosztów się boją. Ty znasz owego, ojca, który więcej na konie, jak na swego syna łoży. Nieszczędzi on kosztów, aby swego pudła dać dobrze wytresować, ale gdy ma nauczycielowi kwartalne zapłacić, nigdy się to bez wewnętrznego oporu nie dzieje. Gdybyśmy tylko pomyśleli, że szczęście naszych dzieci, że nasz własny honor, do rozsądnego kształcenia dzieci nas zmusza; więc bylibyśmy w tym względzie prędzej rozrzutnymi jak skąpymi; a ja wiem z pewnością, że znalazłoby się wielu zdolnych do wykonania tego, czego tu od nauczyciela domowego się żąda. Ale gdybyśmy i to pomyśleli, aby się tylko te z dzieci naszych naukom poświęcały, którym natura zdolności do tego udzieliła: więcbyśmy widzieli, że jest bardzo łatwo, młodzież podług tego sposobu kształcić, któryby nam najrozsądniejszym być się zdawał.



III.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Wypis z najwyższej ustawy z dnia 5.
Grudnia 1848. (*)

T y t u ł II.

Artykuł 17.

Nauki i ich nauczanie jest wolne.

Artykuł 18.

Młodzieży pruskiej będzie przez dostateczne publiczne zakłady (instytutu) do powszechnego kształcenia się prawo zabezpieczone.

Rodzice i opiekuni są obowiązani starać się, aby ich dzieci lub wychowañcy potrzebnych do powszechnego wykształcenia wiadomości nabywali, w tym względzie rozporządzeniom, które prawo szkolne obejmować będzie, poddać się powinni.

Artykuł 19.

Udzielanie nauki i zakładanie instytutów naukowych, zostawia się do woli każdemu, jeżeli obyczajowe, naukowe i techniczne usposobienie przed dotychczasą władzą krajową wykaże.

Artykuł 20.

Szkoły publiczne, jako téż i wszystkie inne wychowawczo-naukowe zakłady, stoją pod właściwym sobie dozorem władzy krajowej, na ten cel wyznaczonej.

Publiczni nauczyciele mają prawa urzędników rządowych (Staatbediener).

(*) Prosimy zważyć, że poszyt ten dopiero w Styczniu r. 1849 drukowany.

Artykuł 21.

Prowadzenie zewnętrznego stanu szkoły i obiór nauczycieli, którzy poprzednio swe obyczajowe i techniczne usposobienie na ten cel przeznaczonéj władzy krajowéj wykazać muszą, pozostawia się gminom. O nauce religijnéj w szkołach będą miały staranie i pieczę dotyczącą się towarzystwa religijne.

Artykuł 22.

Środki do wzniesienia, utrzymania i rozprzestrzenienia publicznych szkół, będą przez gminy, a wrazie wykazania niemożności, jako sposobem uzupełnienia przez rząd złożone. Opierające się na szczególnych zasadach prawnych obowiązki Trzecich(*) pozostawiają się w swéj mocy. W szkołach publicznych niższego rzędu (Volksschulen) nauka bezpłatnie udzielana będzie.

Artykuł 23.

Osobne prawo zawierać będzie całą objętość nauczycielstwa.

Kraj zabezpiecza nauczycielom (Volksschullehrern) pewną i wystarczającą pensję.

Zimnawoda, 15. Grudnia 1848.

Podlaski



(*) Przez wyraz Trzecich rozumie tłumacz Dziedziców gmin, w których szkoła istnieje.

III.

Literatura.

Emigracya Polska w obec Boga i narodu p. Waler. Wielogłowskiego. Wrocław 1848. (Cena złp. 6.) Nakładem Autora.

(Ciąg dalszy)

„Napój mnie trunkiem pijanym, abym oszalało i nie znało już siebie, i zasnęło w tobie przez żywot twój cały. Ale cóż to pomoże? Obudzić się muszę w obec sądu — obudzę się w wieczności i znowu wolne, znowu z jasnowidzeniem i nagie, stanę . . . usłyszę i zobaczę wszystko, a przemierzę się samo miarą prawdy Bożej, i osądzę się samo i potępię i zgine. O nie! wygnańcze, nie przysypuj mnie! — niech widzę, niech słyszę, niech cierpię, niech mi kajdany moje zawsze dzwonią za karę i zuchwalstwo wolności, niech stoi przedemną — a przyjdzie może czas, gdzie Bóg prześlagnany ześle w ciemnicę méj duszy promień swojej łaski i oświeci wewnętrzne więzienie człowieka.“ — Lata płynęły, a ciała nasze jęczały w niewoli grzechu — lata płynęły, a duch nasz jęczał w niewoli ciała. Przylepieni do ziemi, jak mucha do smoły, brzęczeliśmy pustą złością na wrogów, jak komar nad grzbietem słonia, którego słabym żądalkiem przebić nie może. I Bóg patrzył z wysoka, ale ulitować się nie chciał, bo nędzarz zuchwały jest obrzydliwością przed obliczem Jego . . . Bóg się nam zakrył. Kościół się zamknął, a tylko otworzyły się dla nas szpital i cmentarze! Wśród tego upadku znalazł się człowiek, którego imienia nigdy bez czci i wdzięczności nie wspomnę, a którego pamięć jest mi jako chrześcijaninowi, Polakowi i wygnańcowi, droga; znalazł się mój s. p. Bogdan Jański, który był pierwszą w emigracyi jutrzeńką

zbawiennego powrotu do wiary znacznej części tula-
ctwa i pierwszym narzędziem miłosierdzia Bożego
nad nami.

Bogdan Jański, urodzony z ubogich rodziców r. 1808
w województwie płockim, przebywał z trudem i nę-
dźnie lata szkolnej nauki; wyższemi jednak zdolno-
ściami obdzielony, dostał się za grosz własnego za-
robku do uniwersytetu warszawskiego, gdzie zaraz
niepospolitym talentem do nauk filozoficznych zaja-
śniał. Rząd ówczesny wysłał go do Francji w celu
wyszktałenia się i zajęcia kiedyś w kraju katedry.
Lecz Jański, r. 1829 ledwie lat 21 liczący, z imagi-
nacyą żywą i umysłem bystrym, ale z sercem tkli-
wem, znalazł w Paryżu taką niezgłębioną puszcę
teoryj socyalnych i filozoficznych, że zabłądziwszy
w tym lesie pojęć i mniemań ludzkich, zaszedł w gę-
stwinę społeczeństwa S. Symonistów. Że zaś Po-
lak rzadko szaleje w połowie, kiedy wpadnie w uto-
pią (kraj wymarzony), to zaraz w niej i ciałem i du-
szą utonie, przeto i nasz ś. p. Jański na gruncie in-
spektowym teorii S. Symonistów przerósł od razu
towarzyszów swych podniosłością ducha i umysłu.
Niezadługo biskupem czyli ojcem całej Anglii wybrany,
miał jechać dla objęcia śmiesznego pasterstwa nad
swawolną trzodą. Ale Bóg inne miał nad nim za-
miary. Rewolucya polska do ojczyzny go prowadziła,
a zetknięcie się z wychodźcami zatrzymało go w po-
śród nas.

W krótkce téż społeczeństwo S. Symonistów, nie
mogąc wielu teoryj w praktykę wprowadzić i znaleźć
matki, a wspólnicy dla powszechnego ojca Enfantyna,
(który pochodził także z polskiego rodu), roz-
wiązało się. Jański, jakby statek rozbity, osiadł na
piasku. Adam Mickiewicz upatrzył go, obejrzał, uko-
chał, i dawszy mu lot ku niebu, na świeczniku chrze-
ścijańskim w tulaćwie stawiał.

Jański, który całe życie łaknąc wyższej prawdy,
a pierwszy raz poznał jej źródło, wpił się łakomo
w czysty źródło słowa Bożego, i jak brzoza polska

nad brzegiem wody ssal rdzeniem całym, korą i wierzchołkiem Boską ochłodę prawd ewangelicznych. Wkrótce biskup ów Symonistów przemienił się na syna wiernego kościoła, na gorącego a światłego Katolika. Że zaś, co czuł, to wypełniał — więc też poznawszy prawdę, zaraz według niej całe swe życie urządził. Lecz nie dosyć dla niego było zbawić się samego. Ledwo osuszony z topieli dawnego życia, zaraz się krzątał, aby drugich z kałuży wyciągać, i wszystkie siły swoje umysłowe, uczuciowe i fizyczne temu jednemu celowi poświęcił.

Spojrzał w około na tułactwo i obejrzał się ku Polsce, którą po Bogu ukochał, a zadrzał w duchu, gdy widział, gdzie idziemy i co nas czeka; zgubę zaś Polski czytał jak na dłoni, jeśli się rychło do Boga nie zwróci. Dlatego od najbliższych sobie przyjaciół zaczawszy, wszystkich do wiary pociągał, namawiał, zaklinał.

Ale iż przykład lepszy od namowy, przeto Jański postanowił utworzyć od razu społeczeństwo chrześcijańskie, nie jako stronnictwo, ale jako podwaliny do wszystkich ścian chylącego się gmachu. Kilku też bystrzejszych a serdeczniejszych ludzi i wcześniej w duchu obudzonych, połączyło się z nim, tworząc razem w Paryżu dom katolicki. Inni bracia z zewnątrz, jako to: Adam Mickiewicz, Bogdan i Józef Zalescy, Cezary Plater, Stefan Witwicki i inni, pomagali moralnie i materyalnie temu związkowi, a wkrótce kilkunastu ludzi odrodzonych w Bożej prawdzie i wedle tej prawdy żyjących, zaświeciło nam wśród tułaczkiej nocy, jak gwiazda prowadząca mądrych Magów i prostych pastuszków do świętego choć pokornego żłobka Zbawiciela. — Ci ludzie, którzy pierwszy krok na drodze chrześcijańskiej stawili jako świeccy pielgrzymi, poczułi, że apostołstwo w społeczeństwie wyjść powinno z kapłaństwa uświęconego i poświęconego. Złąd też czterech braci najprzód, a wielu z nich później stanowi duchownemu się poświęcając, udało się do Rzymu; a tam o głodzie i nędzy nauki

teologiczne zaczęli, żyjąc tylko z biednej zapłaty, którą im jako dzieciowodom sierotek szpitalnych dawano. Później nasz złotosercy Cezary Plater krzątał się i własnem dzielił, aby ten zaród ważnego społeczeństwa utrzymać. Wszakże na mnożące się wydatki tułactwo wiele dać nie mogło, a wówczas nawet nie chciało...

Jański trawił się w zabiegach, pracował nad siły, wytrwał, zwyciężył trudności, ale kosztem własnego zdrowia i życia. Wszystko i całego siebie dla Boga i dla prawdy Bożej w Polsce poświęcając, był już w końcu jak pelikan, który nie mogąc żywić inaczej swe dzieci, pierś sobie rozdziera i własnymi płucami je karmi; tak Jański lekcyami zarabiając, dom założony utrzymywał. Byłem sam świadkiem, jak ten niepojęty człowiek (przestawszy już żyć dla siebie) dogorywał na ofiarnym stósie miłości Boga i bliźniego, a przecież ostatniem technieniem rozżarzał święty płomień wiary i narodowości. Ale w końcu zerwał go anioł jako owoc dojrzały i jako pierwociny z rodzajnego drzewa katolickiej myśli zaniósł od Polski w dani przed tron Zbawiciela.“

(Koniec nastąpi.)

Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych. Dla młodzieży, mianowicie szkół katolickich, ułożone. Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. 1848. Cena: 15 śgr.

Nim kto nadeszle recenzją tego dziełka, przytoczmy mały ustęp z niego, jako próbę ducha i stylu, w którym rzecz napisana.

§ 2. Obłąkanie Protestantów.

A heretycy i od rozumu samego przyrodzonego odpadli, i nie życzą kościołowi Bożemu żadnej jedności, ani rządu, ale takiego zamieszania, jakie sami między sobą mają.

P. Skarga.

Jest i ta chytróść szatańska. Od małych i jakoby nam potrzebnych rzeczy poczyrna, a grubemi kończy; od chleba do bałwochwalstwa.

Tenże.

W oczy biła chrześcijańska karność szkół Jezui-
ckich obok rozwiozłości szkół protestanckich, którą
poświadcza wielu protestanckich pisarzy, od Lutra
samego zaczawszy. Okropny to obraz owych szkół
i uniwersytetów! Niesłychane zepsucie obyczajów
młodzieży! Czytamy u Hegendorfa z r. 1524: „Czyli
kiedykolwiek młodzież więcej bawiła się kostkami,
nieczystością, cudzołóstwem i wszelkimi rozpustami;
czy kiedykolwiek bardziej marnowała majątki, bar-
dziej była obojętną na skarb najdroższy, t. j. dobrą
sławę, zuchwalszą przeciw nauczycielom, niewdzię-
czniejszą, bezbożniejszą względem Boga, tak blu-
źnierczą względem Jezusa Chrystusa?“ Dalej szka-
radne szczegóły życia studenckiego opisuje tenże
autor.— Melancton, sławny w wielu miejscach, z płą-
czem narzeka na szalone młodzi obyczaje, sprośność,
dzikość, zbrodnie i diabelskie jój życie, i mówi: „za-
wsze wprzód prawa bywają obalone, a następnie
mury i miasta.“ Najsroższe łotrostwa i brudy naj-
bezwstydniesze panowały wtedy powszechnie w szko-
łach protestanckich, a rozbrykanej wolności nowej
ewangelii, czyli, jak mówiono, czystego Słowa Boże-
go, ani professorowie, ani pastory powściągać nie
mogli. To zepsucie moralne, tudzież nieustanne kłó-
tnie sekt protestanckich między sobą, wojny domo-
we i zarazy sprawiły upadek sławy protestanckiej i
ich szkół. Jezuici wszędzie zasłynęli, wiara odżyła,
kościół się krzepił. Dziwny to był widok, jak prze-
chwalki odszczepieńców bynajmniej nie odpowiadały
temu, co świat widział na oczy. Widocznie ciemno-
ta, zabobony, fanatyzm i upodlenie moralne, szły za
nowemi wiarami, które od początku bez jedności i
stałej zasady, na rozumach i zdaniach ludzkich zbu-
dowane, rozchwiewały się w ułamki i śmiesznie skar-
łowaciały, żywiąc jednak uporczywie wspólną ku ko-
ściółowi nienawiść i uprzedzenie. Otóż gdy z pole-
cenia papieża Grzegorza XIII. r. 1583, sławny astro-
nom Klawiusz i inni uczeni Katolicy kalendarz (chy-
biący o 12 dni od czasu Juliusza Cezara) poprawili,

a chrześcijaństwo całe o 12 dni rachubę czasu pomknęło; jedni protestanci tego sprostowania czasu nieprzyjęli, lecz bunty podnosili, bądź z powodu ciemnoty, bądź przez fanatyzm, odrzucając postęp z ręki papieża wychodzący. W tém uprzedzeniu do dzisiaj Moskale i Grecy trwają, i wszystkie pory i święta roku 12 dni później od nas mają. Jakoby na ukaranie za pogardę kościoła i wiary, w protestantyzmie zjawiły się zabobony, strachy i gusła. Niezliczona moc czarownic pokazała się wszędzie. Pastory i urzędy wierząc w te gusła, zaczęli ścigać, męczyć, pławić i palić nieszczęsne niewiasty. Ta choroba umysłowa od Protestantów przeszła też do Katolików. Jak Luter wszędzie przeczuwał diabła, tak zwolennicy jego; zupełne bałwochwalstwo wyrodziło się ztąd, oplakane w skutkach swoich. Dawniej tylko kościół czarta wypędzał, protestanci szydząc z exorcyzmu, popadli w gusła bałwochwalcze. Koło Wolfenbüttel tyle potracili czarownic, że dla mnóstwa słupów, do których je przywiązywano, pole jak bór wyglądało. W obwodzie miasta Norymbergu w ciągu 40 lat stracono 356, a 345 skaleczono za związki z czartem. Jeszcze roku 1670 w Mora (w Szwecyi) tracono na raz 72 kobiet i 15 dzieci, a ukarano kilkadziesiąt innych za mniemane czary. W północnej Ameryce r. 1692 Protestanci w Salem, po długich śledztwach, w skutek obwinienia dwóch dziewcząt (opętanych), powiesili 20 osób płci i stanów różnych, a 50 torturami zmusili do przyznania się do związku z czartem. Pastory sami indagowali te ofiary niewinne, i taka zgroza przejmowała miasto, że indagowany oskarżał własnego brata, ojca, syna, matkę, lubo wiedział, jaki los ich czeka. Nie uwierzyłby świat temu, gdyby sprawa ta nie była aktualną i dokumentną.

Odszczepieństwo od wiary kościoła, wywołało w narodach fanatyzm, zabobon i zaćmienie rozumu; którego pełen jest wiek 16. i 17ty. Widząc zarazę duchową Katolicy, najpierwsi powstawali przeciw niej;

tak książę Moguncki zniósł tortury i karę śmierci na czarowników; Jezuici Tommer i Spee około r. 1630 pierwsi potępiali prześladowanie kobiet, czarownicami zwanych, i rugowali gusła.

Podobnego przykład obłąkania rozumu w narodzie jest proces przeciw papieżcom (tak Anglia odszczepiona nazywała Katolików) z r. 1678.

...Powszechny szal chorowity ogarnął Londyn z całym parlamentem i ludem, z całą Anglią, gdy r. 1678 pewien oszust i włóczęga, Oates, syn pastora, zfabrykowawszy listy jakoby spiskowych, rzucił bajkę o wielkim spisku 200,000 Katolików, którzy mieli powstać za pomocą Francyi i papieża, od którego 10,000 funtów szterlingów na otrucie króla miały być wyznaczone, i Anglia Jezuitom przyobiecana, a korona katolickiemu księciu Yorku. — Oates był oskarżycielem i razem świadkiem, potem przybrano parę znanych łotrów przekupionych. Hrabia Shaftesbury, nieprzyjaciół Yorku, chętnie przyjął skargę. Uwięziono Jezuitów i lordów katolickich. Stolica i lud uwierzył w marę spisku, mimo braku dowodów i najmniejszego znaku powstania, bo nigdzie nie było broni, nigdzie schadzków, ruchów. Szal coraz gwałtowniej umysły ogarniał, lud prosił o coraz większe śledztwa, strach padł na serca zgłupione, samo nazwisko Katolików i Jezuitów było straszidłem dla oświeconych odszczepieńców. Ofiary ginęły pod toпорem kata, świadcząc Bogiem niewinność swoją. — Wszystko darmo; szaleństwo długie lata nie ustępowało z umysłów ludu. Dziś każdy Anglik obłąkanie ówczesne jasno widzi i — podziwia.



III.

Rozmaitości.

Grodzisk, dnia 8. Grudnia 1848 r. Tu u nas zawiązało się na dniu 6m m. b. „Towarzystwo pedagogiczne polskie“ dla miasta Grodziska i okolicy, którego statuta Szanownej Redakcyi „Kościoła i Szkoły“ do łaskawego zamieszczenia w swém piśmie w kopii przesyłam, nadmienając, iż statuta Tow. ped. centr. w Poznaniu za podstawę są wzięte. „Na zgromadzeniu dzisiejszém nauczycielskiém, opierającém się na prawie asocyacyi, zawięzują się niżej podpisani w Towarzystwo pedagogiczne polskie, przyjmując następujące ustawy:

§ 1.

Celem ogólnym Towarzystwa: podniesienie ludu polskiego przez szkoły.

§ 2.

Środkami do osiągnięcia zamierzonego celu będą:

- 1) posiedzenia peryodyczne, odbywające się w środę po pierwszym każdego miesiąca, o pierwszej godzinie popołudniu w Grodzisku;
- 2) piśmienne i ustne rozprawy pedagogiczne w materjach najgwałtowniejszych;
- 3) składki miesięczne na zakupienie pism i książek pedagogicznych, na które towarzystwo większością głosów się zdecyduje. Każdy członek towarzystwa obowiązany jest płacić miesięcznie pół złotego z góry, nie ograniczając jednakowoż dobrej woli stowarzyszonych. Składka rozpocznie się od 1. Stycznia 1849 r.

§ 3.

Przystęp dozwolony każdemu, co się zajmuje kształceniem i wychowaniem ludu polskiego, lub gdy kto szczerze dla dobra jego objawia chęci, i gdy się więk-

szkość zgromadzonych członków za jego przyjęciem oświadczy. Mający chęć przystąpienia zgłaszają się do dyrektora. Wykluczenie nastąpić tylko może na wniosek jednego z członków przez dwie trzecie głosów całego zgromadzenia.

§ 4.

Wykonanie uchwał Towarzystwa poleca się dyrekcyi, większością głosów przez zgromadzenie obranej, a składającej się z dyrektora, sekretarza i kasyera. Dyrekcyja winna co pół roku zdawać sprawę z swych czynności i stan kasy okazać, poczem w ręce towarzystwa swój urząd składa, a nowy wybór następuje. Ustępujący członkowie dyrekcyi mogą być znowu obrani.

§ 5.

Do obowiązków dyrektora należeć będzie: kierowanie debatą podczas posiedzenia, ułożenie porządku dziennego, przedstawianie zgromadzeniu osób meldujących się do towarzystwa i sprowadzanie pism i książek przez towarzystwo przyjętych. Dyrektor powołuje członków dyrekcyi wedle potrzeby na konferencyą.

§ 6.

Sekretarz ma być jednocześnie bibliotekarzem towarzystwa; on odbiera od dyrektora książki i pisma, zapisuje do katalogu i puszcza w kurs pomiędzy stowarzyszonych; zwracane pisma i książki przyjmuje na powrót i zachowuje w bibliotece towarzystwa. Do niego będzie także należało, aby na każdym posiedzeniu spisał protokół i w krótkości wymienił, co uchwalono i o czém rozprawiano. Członek winien pismo lub książkę nadesłaną najdłużej przez ośm dni u siebie zatrzymać. Biblioteka ma się znajdować u sekretarza w Grodzisku.

§ 7.

Kasyera obowiązkiem będzie: odbierać składki miesięczne, a na piśmienne wezwanie dyrektora wypłacać mu z kasy towarzystwa pieniądze potrzebne na zakupienie pism i książek, tudzież na opędzenie kosztów kancelaryjnych i pocztowych.

§ 8.

Książki i pisma są własnością towarzystwa, które podług uchwały niemi rozporządzić może.

§ 9.

Wolno wprowadzić gości, ale nie wolno gościowi zabierać głosu, chyba gdy na przedstawienie prezydującego zgromadzenie na to pozwoli.

§ 10.

Towarzystwo niniejsze uważać będzie Towarzystwo pedagogiczne polskie w Poznaniu za ognisko centralne.“

W końcu donoszę jeszcze, iż i w mieście Buku już podobne towarzystwo istnieje, a spodziewać się należy, że i w Lwówku to samo gorliwi o dobro ludu naszego nauczyciele i księża do skutku doprowadzą. Skoro to ostatnie nastąpi, przystąpi się do wyboru dyrekcyi powiatowej, której szczególniejszém zadaniem będzie, jednoczyć zdania towarzystw szczegółowych, i tym sposobem jednomyślną wywołać opinią kształcicieli i wychowawców ludu powiatu bukowskiego.

T. W.

Jakiego sposobu użyć trzeba, aby w szkole wiejskiej biblioteczkę założyć? — Śmiało mówię, iż dziś na tym szczeblu stoją u nas wiejskie szkoły, że w nich młodzież wieśniacza, dość wprawnie i zrozumiale czytać nauczyć się może. — Lecz téż otwarcie wyznać muszę, iż większa część takiej młodzieży, prócz tego elementarza, na którym się w szkole czytać uczy, albo książki, na jakiej się w kościele modli, żadnej innej w swoim życiu ni czyta, ni zna. Jest to wielkiem złem; bo takie ograniczone czytanie rzadko robi człowieka moralnym, miłym towarzyszem, czułym obywatelem, a nawet prawym synem ojczyzny. Aby temu złemu zapobiedz, czas Bracia wziąć się do dzieła; a takim jest; założenie przy każdej wiejskiej szkole biblioteczki, przez której czytanie, w wolnych godzinach od nauk, młodzież szkolna intelektualnie i moralnie kształconą być może.

Ten lub ów z szanownych czytelników może powie: „Toć już gdzieś gdzieś takie istnieją; albo zkad wziąć na to fundusz.“ Odpowiedziałbym: „Rzadko — Chcącemu, wszystko się uda.“

Jak więc dopiąć tego celu?

Oto wyszukać zrozumiałej, powabnej, zajmującej, a nawet takiej historyjki, jakiej dzieci nigdy nie słyszały; i taką im przeczytać. — Co się dzieciom przeczytało, kazać jednemu i drugiemu opowiedzieć; nareszcie dać im za powinność, aby to, co słyszały w szkole od nauczyciela, opowiedziały rodzicom w domu. — Jeśli była historyjka takiej treści, jak się rzekło, cieszyło to i bawiło rodziców, iż im ich dzieci coś umieją opowiedzieć.

Przyszedłszy dzieci dnia następnego do szkoły, dać im te pytania:

Nauczyciel: Macioś, opowiedziałeś historyjkę wczorajszą rodzicom?

Uczeń: Opowiedziałem.

Nauczyciel: A ty Kasia?

Kasia: Także. —

Nauczyciel: Podobało się to rodzicom?

Dzieci: Podobało. — — —

Pochwaliwszy nauczyciel to dzieciom, w te się słowa ma odezwać do nich:

„Kochane dzieci! bardzo wiele jest tak ładnych i daleko ładniejszych historyjek, ale to wszystko znajduje się w książkach; gdyby rodzice wasi choć trojaka ofiarowali co kwartał, wnet byśmy nabyli do naszej szkoły książek, które ciekawe i pouczające historyjki zamykają w sobie.“ — Zresztą mówić dzieciom, aby każde prosiło o trojaczka rodziców, na zakupienie dla szkoły takiej książki, w której się bardzo wiele ładnych powieści znajduje. — Prawda, że niejeden mając dać na książkę kilka groszy, wołałby, iżby mu kto pół głowy wyskubał. Lecz któryż ojciec lub matka nie wysłucha prośby dziecka swego? Owszem.

Ręczę, iż każde dziecko wyprosi od rodziców tro-
jaka, i hyżo z nim będzie dążyć do szkoły.

Mając 60 dzieci, wyjąwszy bardzo biedne i począt-
kujące w szkole, oto już 2 talary. Piękny początek.

Za tę, lubo małą summę, kupić niebawnie jedno
i drugie tanie dziełko, n. p.: Powiastki dla Dzieci, tłóm.
przez Sz. Baranowskiego. „Eustachiusza“ I. i. n.

Gdy się tak stało, a rodzice i dzieci widząc, iż im
nauczyciel dobrze doradził; natenczas, aby więcej do-
brego z książek się nauczyć, bez wątpienia rodzice i
złoty rocznie ofiarują dziecku na takie dziełka.

Cóż znajdziemy tym sposobem po dwóch, trzech
latach w szkołkach wiejskich? a to wiele użytecznych
książek do czytania dla dzieci szkolnych, jako i
tych, które już szkołę opuścili. — Wtedy serce rado-
wać nam się będzie, kiedy młodzież z kolei do czyta-
nia książki dostanie, i z nich tak siebie, jako rodzi-
ców i domowników, czegoś użytecznego nauczy. —
Ztąd wzrost oświaty! Nie zasypiajmy dłużej koledzy,
ale weźmy się rącho do powyższego dzieła; a postę-
pując sumiennie, każdy z nas przezemnie wskazana
droga, dopnie celu.

Wargowo, dnia 8. Grudnia 1848.

W. Jankowski, nauczyciel.

Sądząc, że nie będzie od rzeczy obeznać się z or-
ganizmem szkolnictwa zagranicą, do którego dąży stan
nauczycielski od czasu rewolucyi ostatniej — umieści-
my tu kilka programów ułożonych do obrad nauczycieli.

I.

Program do drugiego walnego zebrania nau-
czycieli Saskich.

Art. I. Wychowanie ludowe.

A. Objętość i rozkład wychowania ludowego.

§ 1. Całe wychowanie ludu zamyka w sobie wstęp-
ne wychowanie i kształcenie wszystkich nieletnich
członków narodu.

- a) ku ogólnemu przeznaczeniu ich jako ludzi i obywateli;
- b) ku szczegółowemu powołaniu.

§ 2. Wychowanie ludu dzieje się przeto częścią w powszechnych, częścią w szczególnych zakładach.

a) powszechne zakłady wychowania są:

- 1) ochrony (ogrody dziecięce),
- 2) szkoły dla dzieci,
- 3) szkoły dla młodzieży,
- 4) stowarzyszenia ku wykształceniu.

b) szczegółowe zakłady wychowania są:

- 1) szkoły obywatelskie,
- 2) szkoły wydzielone,
- 3) szkoły wyższe (gimnazya),
- 4) uniwersytety (wszechnice),
- 5) seminarya nauczycielskie.

a) W każdej gminie powinny być zakłady powszechne.

§ 3. Ochrony podejmujące pielęgnowanie ciała i wzbudzenie umysłu dzieci od pierwszych lat do roku 6go. Zarazem służą one niewiastom i dziewczicom ku ćwiczeniu w pielęgnowaniu dziatek.

§ 4. Szkoły dla dzieci (elementarne) udzielają potrzebnych dla każdego obywatela wiadomości i wstępne wykształcenia dla dzieci od r. b. 14go.

Uwaga. Czy i jak dalece w nich odosobnione być mają dzieci podług płci, i jakim sposobem uwzględnić się ma odrębność życia miejskiego i wiejskiego, to od okoliczności zależyć będzie.

§ 5. Szkoły dla młodzieży, dla młodzi dorastającej od 14—17 roku, która wyszedłszy z szkoły elementarnej wstępuje w życie praktyczne, (służący, uczniowie rzemieślników, pracujący w fabrykach). Te szkoły dalej prowadzą osiągnięte w szkole elementarnej wiadomości i wykształcenie (na podobę szkółek niedzielnych), i przysposabiają młodzież do życia w społeczeństwie, przez wspólny udział w narodowych zabawach i ćwiczeniach.

§ 6. Stowarzyszenia ku dalszemu kształceniu mają to zadanie, aby młodź dojrzałą (od 17—21 roku) wspierać w dążności do wykształcenia, i wprowadzić ją w życie i samodzielne używanie praw obywatelskich.

§ 7. Ochrony, szkoły elementarne i szkoły dla młodzieży w każdej powinny być gminie.

- 1) Posyłanie dzieci do ochrony zależy od woli rodziców, jeżeli dzieci w domu mają dozór i potrzebne pielęgnowanie.
- 2) Co do szkół elementarnych, prawa dotychczasowe pozostaną. Uwolnić od uczęszczania do szkoły elem. tylko dozór szkolny mocen.
- 3) Do odwiedzania szkół dla młodzieży — obowiązana jest młodź płci obojęj, aż do r. 17go. Państwo i majstrowie nie tylko popołudniowe godziny od 2—6 w niedzielę, ale i w inny jeszcze dzień na korzyść podwładnych poświęcić mają.
- 4) Korzystanie z stowarzyszeń ku kształceniu nie podlega prawom.

b) Szczegółowe zakłady wychowania.

§ 8. Szkoły obywatelskie (realne, wyższe miejskie,) udzielają wyższego wykształcenia ogólnego, mianowicie realnie uzdatniają do szczególnych wydziałów przemysłu. Mają kurs 4roletni (od r. 12—16.)

§ 9. Szkoły wydziałowe według wydziału nadają sobie zakres i nazwisko, jako: szkoły handlu, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa, górnictwa, i może téż wojenne (nie szkoły kadetów). Jak uniwersytet po gimnazjach, tak te szkoły następują po obywatelskich.

§ 10. Szkoły wyższe (gimnazya) mają ten zakres, aby wstępne wykształcenie ogólne dać dla wydziałów naukowości. Pominąwszy progimnazya, mają one kurs 6cioletni. (Od 14—20 roku.)

§ 11. Uniwersytet jako kamień zamykający sklepienie, nie ogranicza się na nieletnich narodu członkach — owszem będzie on ogólnym, wolnym wykształcenia zakładem dla dorosłej młodzieży i dla wieku dojrzałego, dla wszystkich stanów i każdego powoła-

nia, szczególnie dla nauczycieli każdego rodzaju; odtąd wolność nauki i nauczania ma być prawdą rzeczywistą; szczególnie nadal używanie i korzystanie z środków kształcenia się na uniwersytecie nie będzie zależało od egzaminu dojrzałości.

§ 12. Seminaria nauczycielskie przeznaczone są ku praktycznemu wykształceniu nauczycieli wszelkiego rodzaju, wykształconych bądź w szkołach realnych i gimnazyach, bądź to na uniwersytetach. Należą do tych zakładów seminaria nauczycielskie i duchowne. (*)

§ 13. Każdemu młodzieńcowi i chłopcu, mającemu zdatność i skłonność do tego, wolno będzie korzystać z wymienionych zakładów.

B. Ogólne zasady wychowania ludowego.

§ 14. Wszystkie powyższe zakłady, mimo odrębności swojej — polegać będą na niniejszych zasadach ogólnych. Wychowanie ludowe wazędzie okaże się być

- a) ogólném ludzkim,
- b) żywo praktyczném,
- c) narodowo (niemieckim).

Uwagi. Ad a) Trzeba więc nadewszystko, aby przez stosunek nauczyciela do uczni i uczni między sobą, prawdziwie ludzki, duchem chrześcijaństwa prawdziwego przejęty, fundament był położony prawego charakteru i uczciwości, zgodnie z tą zasadą; nauka religii skieruje się najbardziej na pierwiastek religijno-obyczajowo-biblijny, który wszystkim wyznaniom chrześcijańskim jest wspólny — szczególne zaś przysposobienie do konfirmacyi (**), powierzy się duchowieństwu tego wyznania, do którego należy młodzież.

(*) Rozumie się, iż tu mowa o protestanckich szkołach.

(**) U nas: do bierzmowania.

Przez stósowne używanie środków ma się ile możności obudzić i ćwiczyć wszystkie władze i zdolności duszy ku samodzielnemu używaniu. Nakoniec pielęgnowanie, hartowanie i kształcenie cielesne przez turnieje, przyjmuje się jako druga połowa wychowania.

Ad b) Nie będzie się uważało li na pamięciowe przywłaszczanie nauk i czczych reguł — lecz raczej na żywe objęcie i samodzielne zastosowanie nabytych wiadomości. Szkoły mają w istocie uczyć, jak dla życia pracować mamy.

Ad c) Z turniejami połączy się potrzebne ćwiczenie w władaniu bronią, postępując porządnie od łatwego, do coraz wyższego stopnia. Tak tylko bowiem prawdziwe uzbrojenie ludowe po trosze da się uskuteczyć. Na koniec język (niemiecki) w słowie i piśmie, znajomość ziemi i narodu, piśmiennictwa i poezyi, bez śpiewu i łącznie z śpiewem, stanie się środkiem wspólnym i dążności i pojawów narodowych, a znajomość ustaw rządowych i praw krajowych będzie ostatecznym zakresem całego wychowania ludowego.

Pomijamy tu artykuł II. o ministerstwie wychowania i stanie nauczycielskim. Artykuł III. o rządzie i gminach. Program opiewa, że rząd (ministerstwo) układa i przeznacza budżet dla szkolnictwa (pensye nauczycieli), gmina zaś opatrzy miejsce (dom szkolny) i środki naukowe. — Rząd i gmina wspólnie ponoszą koszt szkoły. Opłata szkolna znosi się. Wydziałowe zakłady są pod zarządem rządowym, powszechne pod wpływem gminy. Dozór składa się w części z członków przez gminę obranych, w części z członków magistratu, reprezentantów i t. d); pierwszy nauczyciel i duchowny gminy zasiadają w dozorze. Gmina z 3ch

podanych przez ministerstwo kandydatów, jednego obiera; albo przeciwko wszystkim protestuje.

II.

Z programu nauczycieli prowincyi Brandenburgskiej.

I. Stósunek szkoły do rządu i gminy.

Szkoła staje się zakładem rządowym, pod wpływem gmin, powiatów, obwodów.

II. Stósunek szkoły do kościoła.

1. Nauka religii po gimnazyach i wyższych szkołach obywatelskich, udziela się tylko w klasach niższych.

2. Eforat (dozór) duchowny uad gimnazyami znosi się.

III. Reorganizacya władz.

Władza prowincjonalna, złożona z radców, którzy praktycznymi nauczycielmi różnych wydziałów byli, i z radców przybranych z prawem głosowania, których się obiera na czas pewny z grona nauczycieli. Ta władza będzie kommissyą examinacyjną.

X. Stósunek gimnazyów do innych szkół.

Z powodu jednakowego wykształcenia humanitarnego i ludowego, kształcenie wszystkich klas ludowych powinno być jednakowe.

Tylko różnica rychlejszego albo późniejszego ukończenia, wykształcenia, stanowi różnicę zakładów naukowych.

Młodzieniec w roku 15tym kończy ogólne wykształcenie swoje w szkole elementarnej, w 18tym r. w szkole obywatelskiej, w 20m r. w gimnazyach. We wszystkich trzech wymienionych zakładach działają te same żywioły wychowania.

a) Umysłowo-obyczajowy (przez religią, sztuki, wymowę, towarzyskość, dzieje);

b) przyrodzenno-naukowy (przez nauki, badające przyrodzenie czyli naturę);

- c) formalno-rozumowy (przez znajomość języków i matematykę);
- d) praktyczno-uczuciowy (przez poezję, muzykę i rysunki).

Różnica zasadza się na różnym zagłębianiu się w tych żywiołach czyli pierwiastkach.

Szkoła elementarna ma szczególnie na celu

- przy a) obecność i ziemię ojczystą,
- przy b) opisową znajomość natury,
- przy c) poprawność mowy, rachunki, naukę formalną,
- przy d) śpiewy narodowe, pieśni kościelne, rysunki początkowe.

Szkoła obywatelska uwzględnia przy

- a) początki oświaty obecnej, jako i języki główniejszych narodów żyjących, w porównaniu z łaciną.
- b) nauka o przyrodzeniu, w popularnym wykładzie i główne zarysy fizjologii.
- c) władanie mową i pojmowanie różnicy kilku języków (łaciński, franc., niem., angielski?) matematykę elementarną.
- d) ćwiczenia poetyczne, śpiew na 4 głosy, rysunki z natury.

Gimnazjum zwraca się przy

- a) do początków oświaty klasycznej i hebrajskiej;
- b) naukę o przyrodzeniu w sposób systematyczny;
- c) łacinę gruntownie i język grecki, całą matematykę niższą;
- d) ćwiczy poetykę i retorykę w wszystkich formach głównych.

Podług tego więc wypada zastosować 3 niższe klasy gimnazyów i realnych szkół do planu szkół elementarnych, tak jednak, aby w obydwóch przygotowane były ćwiczenia co do c) i d). Klasa 4ta gimnazyów według planu klas wyższych szkół realnych, uwzględniając a) b) klasy 5 i 6 gimnazyów wyłącznie podług właściwego zakresu.

Szkoła realna (obywatelska) urządza jeszcze kurs

2roczny dla b, c, d, gimnazyów, w którym tacy wydoskonala się, którzy, ukończywszy szkołę realną, jeszcze parę lat łożyć mogą na swoje wykształcenie i t. d.

Jak starzy w dziatki wpajali bojaźń Bożą. Sławny nasz X. Piotr Skarga pisze: Święty był obyczaj przodków naszych, chrześcijan starych, które jeszcze i sam pomnę, iż gdy grzmoty albo postrach na powietrzu wszczynał się, dzwonami Plebani ludzi do modlitwy wzywali, a tak każdy w domu gospodarz, albo gospodyni, przed obrazem, który na ścianie zawsze mieli, wezwawszy wszystkich domowników swoich do modlitwy, zapalali świecę, którą gromnicą od tego zwali, kadzenie zioł przeżeganych czynili, pobudzając do bojaźni Bożej dziatki, czeladkę swoją i takimi słowami mówiąc: „Widzicie miłe dziatki, miła czeladko, jako Pan Bóg na niebie straszliwy, który zaraz złego zabić piorunem może; daleko straszliwszy i z większą mocą przyjdzie na on sąd ogromny. Czyńcież dobrze, a złego się strzeżcie, abyście w okrutną karę Boską nie popadli. Takim świętobliwym obyczajem tych zacnych gospodarzów pełniło się ono: „Pójdźcie sam dziatki, bojaźni Bożej nauczcie was.“ — Dziś u nas wszystko dobre ginie, a na bojaźń się Bożą ludzie nie oglądają, bo że ojcowie i gospodarze sami w tém są oziębli i leniwi, a jakoż domownicy ich dobrymi i bogobojnymi mogą być? Więc wznówmy dla Pana Boga stare święte obyczaje, a nie dajmy rzeczy tak zbawiennych i pożytecznych heretykom z siebie wyśmiać.“ To Skarga.

Więc dzwonienie w czasie burzy nie było zabobonnym sposobem na rozpędzenie piorunów, lecz pobożnym wezwaniem do modlitwy, a słowa ojców i gospodarzy, w czasie grzmotów wyrzeczone, zapewne głębiej i mocniej przejmowały serca dziatki, i skuteczniejszém do cnoty były bodźcem, niż dzisiejsze wyszydzanie bojaźni grzmotu, i dowody, że grzmot jako odgłos szkody

zadnej nie czyni; że grom jest iskrą elektryczną i t. d. Jedno czynić, t. j. wyjaśnić wielkie pojawy przyrody, a drugiego nie zaniechać, t. j. uczciwych i pobożnych słów onych, któremi tak praktycznie przodkowie nasi bojaźń Bożą w sercach niewinnych wzbudzali; to będzie najlepszą dla nas zasadą.

Zapytanie. Z odbytych w państwie pruskiem konferencyj nauczycielskich, dość téż mogło być prawdziwie swobodnych? Dość wpływu wywierała obecność landratów i inspektorów na obrady? Wiele paragrafów uchwał skoszlawiono pod onym wpływem? Wiele użytecznych pomysłów wcale nie objawiono z bojaźni biurokrackiej? Wiele było i jest podobnych komisarzowi na konferencyi w Kępnie, którego przez deputacyą musiano sprowadzić jak nygusa jakiego do szkoły — który użalającym się nauczycielom, że za mało jest krzeseł na sali — wręcz oświadczył, że sobie każdy krzesło mógł był przynieść, i poprawiając się dodał: że na plecach sobie każdy mógł przynieść swoje krzesło. — Jużćie to jaki baron, freiherr, graf, major, albo przynajmniej herr von musi być, że śmie w dzisiejszym czasie pomiatać całém zgromadzeniem. Za harcaków każdy junker, porucznik i herr von, stan nieszlachecki nazywał kanalią (gałganami Lumpenvolf), dziś ojcowie Frankfurccy (darujcie, że mnie śmiech pobiera) znieśli szlachectwo, ale tytuły nasze pewnikiem się utrzymają. Poczekajmy.

Do współwięźniów moich, nauczycieli:
 Bernarda Szymańskiego z Skoroczewa, pod Krobią;
 Hilarego Dalkowskiego z Zabikowa;
 Antoniego Kowalskiego z Grąblewa, p. Buk.;
 Ludwika Styczyńskiego;
 Jana Michalaka z Wronek, p. Szr.;
 Walentego Hoffmana z Krerowa;

Szymona Nawrowskiego z Zimina, p. Średzk.;
 Tomasza Rożyńskiego z Pyszący, p. Śremak.;
 Stanisł. Stępniewskiego z Gogolewa, p. Szr.;
 Walentego Szafrąńskiego z Solca, p. Średzk.;
 Mikołaja Przybylskiego z Niepruszcza, p. Buk.;
 Adalb. Huberta z Zerkowa;
 Piotra Szpotańskiego z Niezamyśla;
 Staborowskiego z Konarskiego;
 Ustymowicza z Śmieciak;
 Maternowicza z Grodziska;
 Ignacego Simona z Miłosławia;
 Nawrockiego z pod Gniezna;
 Rentza z Ułanowa;
 Wołyńskiego z Bojanowa;
 Pieczyńskiego;
 Feldmanowskiego;
 Hase z Wierzenicy, pod Powiedziskami;
 Kazimirza Kenera z Szamotuł;
 Golaszyńskiego z Chomęcic, pod Stęszewem;
 Stefańskiego z Gurczyna;
 Rudolfa Mardzińskiego z Białężyna, p. Oborn.

Moi koledzy! Nic na wieki trwać nie może, odpowiedział znajomy mi garncarz majster, kiedy postawiwszy nowy piec, po trzech dniach dowiedział się, iż się piec jego wali. — I miał słusność — bo nie tylko piece gliniane, ale wcale inne dzieła, które wedle rachuby ludzkiej miały wiekować — powaliły się po trzech dniach, jakieśmy to widzieli na własne oczy. Ludzkie dzieła, ludzkie namiętności biorą początek, i wzrastają póki nie nastąpi przesilenie, za którym idzie upadek. Tak oto i braterstwo z roku 1848 przesiliło się, raczej wysiliło się i przerzuciło w nienawiść, zawziętość, prześladowanie, mordy. Mam dotąd ciekawe dokumenta braci niemieckich, t. j. listy tchnące sympatią dla nas, a nienawiścią dla absolutyzmu. — Skoro tylko komitet niemiecki w Poznaniu wilczą skórę na wierzch wywinął — jakby rękę przewrócił z naszymi braćmi. — Opuszczają szeregi nasze — to mniejsza — ale występują jako wrogowie, szpiegi, zdrajcy, i watydu

hanby swęj nie czują. A nic im zato, chociaż porównano z nami — ba! spieszniej poprzypinali kokardy polskie i w początkach z bronią w ręku stawali. Onym za to nic — a z nas każdego biorą jak swego i sadzają i dręczą. Aleście się bracia doczekali przesilenia złości, wyszliście jako śledzie z beczki, kiedy już dobrze nasolały — bo cera wasza wybielała, jak chuśta i żółkła jak bielizna, którą w kufrze trzymają. Obsypywano was honorami i tytułami — a oto, widzicie jak zmienna jest opinia — naprzykrzyło się braciom Marcowym oddawać hołdy nieustanne i w końcu prawie zamilkli. Dla zdrowia nie jednemu z was puszczano krew, a dla ulżenia ciężaru włosy niepotrzebne z głowy i z brody oddalono — i ta troskliwość ku końcowi ustała i przesiliła się. Kadzono wam jak perskim jakim królom, szczególnie przy obiadach a nie na nikczemnych małych czarkach i węgielnickach, lecz na ogromnych naczyńach, których ręka ludzka, ani unieść nie mogła, tylko je konie na dwóch kółkach obwoziły w czasie biesiady. I ta czołobitność ustała, bo też to prawie do bałwochwalstwa było podobnem i nie raz mi skrupuły przechodziły przez głowę i myślałem: że jest powinnością chrześcijańską wymówić się z tego i honor kadzenia zostawić dla bożków tego świata, nie dla biednych nauczycieli. Sami bracia nasi Marcowi może też w tej myśli zniesli kadzenie i odtąd nie obrażano skromności naszej i jedlim bez skrupułu boże dary z beczek i mis żelaznych, przyjmując wszystko co Pan Bóg dał, nawet słomki i węgle, i konce cygarów nie dopalone, i szczątki dawniejszych uczt przylegające do brzegów naczyń naszych. Przesiliła się też gościnność braci naszych Marcowych i wypowiedzieli nam stancye z wszystkimi wygodami, wyrzucając nas pod gołe niebo — tak to łaska i przyjaźń ludzka. Prawda, że były małe wyjątki, bo kilku z nas litościwie wzięto do innej stancyi bardzo bezpiecznej, gdzie ich ani wiatr zły nie zaleciał, ani słońce w oczy nie świeciło; ale te wyjątki tyczą się tylko faworytów szczęśliwych, którym chciano oszczędzić komorne; chrześcijanin i

brat niepowinien im tego zazdrościć. Przesiła się też nareszcie prześladowanie, bo ono i znudzi braci Marcowych jednostajnością swoją i powtarzaniem jednej wciąż piosenki; a gdy zobaczą, że jednak z Polaka nie będzie Niemiec, to nareszcie powiedzą: pal ich czart! Za pogaństwa też prześladowano i tępieno chrześcijan, a nareszcie sam cesarz Konstanty prześladowanych wiarę przyjął i panującą uczynił. Gdy się dzisiejsze pogaństwo przekona o naszej niewinności i słuszności sprawy naszej — tedy się może powtórzy to, co było 300 lat po Chr. To wszystko w ręku Boga. Niech tylko Pan Bóg prześladowców natchnie duchem prawdy — to oni sami do surdutów waszych orderzy przypinać i gratyfikacye wam za poniesione straty ofiarować będą, i przeproszą was i rzekną — myśmy zbłądzili — myśmy byli w ciemnocie serca i rozumu — darujcie nam. Czy nie podobieństwo? Tylko łaski Boskiej trzeba. Tak jak na spozimku, wszystka ziemia skrzepla, wszystko twarde jak gnat — a jutro od zachodu zawieje duch Boży, wiosenny, ciepły, wyzwalaający ziemię z pęt i kajdan tyranki zimy — i nowe życie wstępuje w Boże twory, a co było twardem jak gnat, to zmięknie i przemieni się jak воск — tak serca naglęm ducha tchnieniem porwane zmienić się mogą. Dla tego bądźcie dobrej myśli. Wytrwajcie i Boga proście — a Bóg będzie z wami i z narodem.



V.

Wiersze różne.

Myśl do Boga.

R a n o.

Dzięki Ci składam Boże, nasz odwieczny Panie,
 Za opiekę nademną niegodnym łaskawą,
 Ześ mi nocy dzisiejszej dozwolił przespanie
 W pokoju pożądanym, iżeś za Twą sprawą
 Oddalić raczył wszelkie nieprzyjazne siły,
 Któreby uszkodzenia mego pożywały;
 Twe mię ręce wszechmocne wtedy zasłoniły,
 Kiedym wiedzieć o sobie nie mocen był cały.

Budząc miłym snem znowu orzeźwione ciało,
 Czynisz razem nadzieję jemu odnowioną,
 Iż ma postać, aby Cię Stwórcę uwielbiało,
 I dobroć wychwalało Twoję nieskończoną.
 Pozwoliłeś mi jeszcze ujrzeć Twego słońca
 Promienie, które idąc na obszerném Niebie
 Świeci światu całemu, aż do jego końca,
 Innemu nie posłuszne Panu, oprócz Ciebie.

Proszę Cię więc, o Panie! pokornie, byś raczył,
 Gdyś mi szczęśliwie dał doczekać rana;
 Zachować mię od złego; — jeśliś zaś naznaczył,
 Iż z woli Twojej słabość moja Tobie znana,
 Ma ponosić dnia tego jakie doświadczenia:
 Nie racz Panie z Twym sługą tak postąpić sobie,
 Jakobyś chciał nastawać na me zagładzenie,
 Lecz jak Ojciec łaskawy — bym znów służył Tobie.

Wzmocnięj mię w przedsięwzięciu mojem ku do-
 bremu,

Abym mniej będąc baczny na fawory świata,
 Kierował ku większemu uwielbieniu Twemu
 Me sprawy i ku wsparciu upadłego brata.

A jeřlibym ułomny człowiek zboczył kiedy
Z drogi prawa przez Ciebie w ęzyciu nam znaczonej,
Racz mi Panie łaskawie błąd darować tedy
I dodać ku pomocy silnej Twęj obrony.

Zachowaj mię dnia tego przy zdrowiu i ęzyciu,
Aęebym moim bliźnim mógł być użytecznym;
Użycz mi sił potrzebnych w wspólnem nam poęzyciu,
Przy mém dziele zaczętem uczyni mię statecznym.
Niechaj póki tu ężyę uzyskam z Twęj ręki
Tyle, bym mógł wystarczyć na potrzeby moje;
Pragnąc, o wielki Boęże! nieskończone dzięki
Codziennie składać Tobie za opatrność Twoję.

W. Trz.

Pr.

Ojcze nasz.

Ty, któryś słowem z nocy światło utworzył,
Coś ęzycie w ziemię, w niebo, w morze włożył,
Oto twe dzieci modlą się do Ciebie:
Ojcze nasz wieczny, który jesteś w niebie.

Niechaj przed wielkim ołtarzem natury
Niebo i ziemia łączą swoje chóry;
Gdzie anioł, człowiek, robak, słońce, zdroje,
Razem śpiewają: Święć się Imię Twoje.

Królestwo pełne prawdy, światła, cnoty,
Gdzie prysną więzy błędu i ciemnoty,
W ogniu miłości spłoną niepokoje
Ciebie prosimy, przyjdź królestwo Twoje.

Kiedy nas łudzi zmysłów obłąkanie,
Ty kieruj sercem, rządź rozumem Panie;
Jeżeli Ciebie mamy być godnymi,
Bądź wola Twoja w niebie i na ziemi.

Wszystko, co ężyje, z Twojęj ęzywisz dłoni;
Z ziemi kwiat ężyje, pszczołka z kwiatów woni;

I nam opatrzny dajesz co potrzeba;
Daj nam i dzisiaj powszedniego chleba.

Jeżeli namiętność uniesie nam wodze,
Jeżeli na ostrój potkniemy się drodze,
Sądź nas, jak ojciec sądzi swoje syny:
Odpuść, jak braciom odpuszczamy winy.

Słabe jest ciało, a sił ciała trzeba,
Wszak i anioła wyrzuciłeś z nieba;
Jeżeli osłabnie ułomne stworzenie:
Więc Boże odwiedź od nas pokuszenie.

Twojém niech prawem niebo, ziemia stoją;
Światłość Twą szatą, prawda drogą Twoją;
Tyś Bóg jedyny, więc najwyższy Panie
Zbaw nas od złego, i tak niech się stanie!



Korrespondencya.

- Od Szan. X. T. z P. dziękujemy. Co do umieszczenia dawniejszej przesyłki, słowa dotrzymaliśmy.
- — A. K. z T. dzięki.
- — S. z N. umieści się. Uwaga słuszna w końcu odezwy. Jak dla czytelników, tak bardziej jeszcze dla redakcyi rzeczą jest przykrą miesiać całe, ba kwartał wyglądać wyjścia zeszytów. Bałamuctwa z téj zwłoki powstające wpływają jak najniekorzystniej na ogół; i jakąż dla redakcyi satysfakcyą, gdy oddawszy rękopis z najnowszemi wiadomościami, pochlebia sobie, że za dowolni szan. czytelników, a tymczasem za parę miesięcy druk odbierając, przyznać sobie musi, że nowiny zamieniły się na stare dzieje. Co do pierwszej uwagi, to dzięki Bogu, życzenie się ziściło. W Poznaniu istnieje towarzystwo pedagogiczne; a po powiatach tworzą się kółka mniejsze. Szczęść Panie Boże!

Od Szan. W. X. P. Ponieważ już w zeszycie Lipcowym wzmianka była o zbiorze piosnek Klonowskiego — więc sądzymy za rzecz zbyteczną, powtórzyć ją; ile że szan. referent nie wchodzi w rozbiór rzeczzonego dziełka.

- - G. z M. Wiersze w żadnej styczności nie są do zmarłego; dla tego dedykacya zdaje nam się nie należąca do rzeczy. Przy sposobności wiersz umieszczony będzie.

+++ Nie widzimy przyczyny do skrupułu. Czy dzieje kościoła nie zawierają podobnego materyału? Więc prosimy o dalszy ciąg pracy.

- - B. z B. Wiersz ad acta, modlitwy później, bo już podobne były umieszczone.

- - X. K. z D. stało się.

- - J. z W. artykuł 1. umieszczono — drugi bez poprawy nie kwalifikuje się. Przy sposobności poprawa nastąpi.



Sprostowanie.

W zeszycie Lipcowym r. 1848. Strona 446. wiersz 3. z góry po wyrazach: która Cię tyle kosztuje — należy czytać: którejs — w tej ziemi naszej blisko wicków dziewięciu — Podobnież w bajce Róża strona 445 wiersz czwarty od dołu zamiast: pomnie, czytać: powie.

Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.

Redaktor: Dr. Ney.